

O OPLATKACH

12 opłatek — 2 szylingi
300 opłatek — 25 szylingów.

Do nabycia w Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

LONDYN, 8 LISTOPADA 1953 R.

BOGDAN NIEMCZYK

DEMETIA LEŻY NA KRESACH

KURHAN

Samochód zapisał czterema kołami, kiwnął się do przodu i stanął na skraju drogi. Janek trzasnął drzwiczkami, podniósł z pola kamień i powiedział: „Weź też i chodź z mną, po-każę ci coś ciekawego.”

Szedłem z wyciągniętymi przed siebie rękoma, ażeby nie pobrudzić się ziemią, oblepającą kilkunastu kamieniami i uśmiechałem się z gory, czy aby za tym dziwnym poleceniem nie kryje się jakiś wijski podstęp. A może to tylko sposób — myślałem — ażeby zachęcić przybyszów do zbierania kamieni z pól?

Janek szedł tymczasem długimi krokami, z szumem rozgarniając wysoką po kolana trawę, w kierunku pagórka, na którym wznosił się wysoki kopiec, usypany z kamieni. W ślad za nim rzuciłem z rozmachem swój kamień i otrzępalem ręce.

— To jest grób jakiego walijskiego barda, czy któregoś z ich bohaterów — wyjaśnił. — Jest zwyczajem okolicznych mieszkańców przechodząc rzucić kamień.

Z zapachem ziemi i traw nadleciały wspomnienia mego kraju. — Tak jak u nas kurhany na Kresach — pomyślałem głośno.

— A tak — powiedział Janek — jak u nas kurhany na kresowych ziemniach. Wiesz — dodał — ta część wyspy jest też pewnego rodzaju kresową ziemią.

Kurhan walijski wzbudził wraz z wspomnieniami niepokój, o którym Staff pisał: „A większą mi rozkoszą podróż niż przybycie”. Jeszcze nie wiem, czy ziemia, którą teraz z pagórka oglądam, będzie tylko miejscem mego letniego wypoczynku, czy też nie da mi niespodziewanie czegoś więcej niż możności pochłaniania zieleni i słońca. Myślą ogarniam obszar trzech hrabstw południowo-zachodniej Walii, 300 mil od Londynu, które stoja dla mnie otworem na tych kilka dni kradzionych miejskiej cywilizacji.

Dawno, bardzo dawno, kiedy rzymskie legiony, około 70 roku, zajęły teren dzisiejszych hrabstw Pembroke, Cardigan i Carmarthen, nazwano ziemię tę Demetia. Pobudowano warowne obozy, ziemię poprzecinano drogami, z których najważniejsza, Via Julia, biegła od Maridunum (dzisiejszego Carmarthen), poprzez cały półwysp aż do Menapii (obecny St. Davis), nad brzeg morza. Wraz z rzymskimi żołnierzami, powoli i opornie, przez czterysta prawie lat, sączył się tutaj Rzym. Potem morze przyniosło i wyrzuciło na brzegi wojowników z Irlandii i Szkocji; od ładu najędźdźali Sasi i Brytowie. Tworzyły się samodzielne księstwa walijskie walczące nawzajem z sobą; a zjednoczone na krótki czas przez któregoś z książąt, po jego śmierci znowu pochłaniały się w odmęcie walki, w którym mogły świecić swój tryumf, nienawisć i odwet. Zwycięski miecz Normanów spod Hastings zabłysnął w kilka lat później nad walijską ziemią.

Az do wieku piętnastego zagwi się płomien walki i buntu pomimo strasznej klęski, poniesionej w 1136 roku przez walijskie rycerstwo, kiedy to most na rzece Teivy, niedaleko dzisiejszego Cardiganu, załamał się pod wycofującymi się oddziałami i trzy tysiące trupów poniosła rzeka do morza. Niewiele pomogło, że w południowej części hrabstwa Pembroke przyszedł Flamandowie, osiedleni w 1106 przez Henryka I, ażeby pilnować praw korony angielskiej. W Milford Haven lałdował z wygnanej ziemi francuskiej Henryk Tudor, aby ożem upomnieć się o swoje prawa do korony i wsparły przez walijskich łuczników stołczy zwycięską bitwę. W sto pięćdziesiąt lat później wojska Cromwella obległy i w gruzy zamieniły stare zamki ponormańskie w Cardigan i Carmarthen, które pozostały wierne królów. Po raz ostatni chyba świecił oręż nad dawną Demetia, kiedy w lutym 1797 roku, trzy mile na zachód od Fishguard, wyładowało 1.500 żołnierzy francuskich pod dowództwem gen. Tate.

Mo dawnych walkach, spopielałych pamiętnościami, przebrzmiałe sławie, pozostały tylko zapalone kartki i ludzka pamięć. Tutaj na skraju wyspy, zdale od ruchliwych szlaków i wielkich miast życie toczy się teraz cicho i spokojnie. Przy drogach smutnie stoją obumarłe farmy, które mieszkańcy opuścili w poszukiwaniu chleba, po górach pasą się stada owiec, w dolinach barwią się pola poprzecinane łakami i bagnami (głębokimi czasami na wysokości chłopca) i tylko wiatry bez ustanku wieją od morza, hamując swój pęd na gałęziach zielonych drzew.

Tak właśnie zielono i wietrzno było na stacji wybudowanej niedawno linii

kolejowej, gdzie nie czekały na mnie — tak jak u nas w Polsce — konie i byczka, ale samochód, którym jechaliśmy 12 mil do polskiej farmy.

ROZMOWY NA POLSKIEJ FARMIE

Przez okno widac migające w dali światło latarni morskiej, o dach ocierają się chmury, by kłębiąc się przykryć szczyty Mynydd Prescelly. Kilka set jardów od nas, wśród traw, spoczywają kamienie Druid Cycyles i błęnie Roman Road, dawniejsza Via Julia. Grube na dwa łokcie ściany farmerskiego „cottage” odgradzają nas od zewnętrznego świata. W świetle lampy naftowej wynurzają się wskrzeszone w opowiadaniach twarze i wspomnienia lat piętnastu. Pamięć cofa się dalej, do tych lat najlepszych i zdaje się, że za chwilę wyciągniemy nasze zeszyty, by przepisać się nawzajem słówek greckich lub rozpoczniemy zartą dyskusję o Marcinku Borowiczu, czy Radku. Nagle, w czasie rozmowy pada nazwa bliiska a dawna: Via Julia. I jakby ktoś odwrócił kartę w pamiętniku. Mgają teraz przed oczyma „moje”: Via Casilina, Aurelia, Emilia i „jego”, Janka, szosy i bezdroża Normandii, Holandii. Coś nieuchwytnego unosi się w tej otoczonej ciemną nocą farmie walijskiej. W przyściemionym kącie migają druty naszych pań, a mnie się wydaje, że te bliski, które zapalają się i gasną, to coś tak bardzo znanego, że rychło popłynie od nich szum i gwizd. Pod lampę wjeżdżają mapy i palec szuka niecierpliwie znanymi miejsc — „o, widzisz, stałem tutaj, o tu...” — i coraz bardziej się dziwię, że to my, jesszcze tak niedawno trzęsący się przed consecutio temporum na lekcji łaciny, my sami zapisywaliśmy kartki historii, gdzieś daleko od tych pagórków walijskich. Jednak tamto wszystko zostało za nami, za morzami i górami, a za kilka godzin będzie znowu dzień z nowymi troskami i kłopotami. Troški te, które dzisiaj osiadają zmarszczkami na czole, za parę lat staną się znowu wspomnieniami, jednak teraz przygniatają nas i zaspiejają twarz Janka. Nie łatwie jest żyć na farmie. Wnosili tu zdemobilizowani żołnierze swą młodość, siły, trochę kapitału i odwieczne pragnienie życia wolnych oracy. Jak często okazało się, że to wszystko nie wystarcza, że jednak walijska farma różni się od polskiej zagrody i wymaga zdobycia innej wiedzy. Farmerskie rozmowy różnią się od tych, które prowadził kiedyś w Polsce; nie mówi się o zaletach

siwej klaczy, czy gniadego wałacha, lecz o zaletach traktoru tej czy innej marki; nie opowiada się który wyżej lepiej wystawia, lecz o tym, który owczarek lepiej pędzi owce.

Nocne rozmowy przerywa czasami płacziwe wolańie Kikiego, małego synka Janka. Zaspiany małeć skarży się na złe sny i opowiada coraz cichszym głosem, „że Ferguson (traktor) zabuksował” albo, że „krowa z wielkimi rogami rodzi” (czasownik urobiony od słowa „rog”, oznaczający bodzenie).

Słiznie się światło po zaróżowionej od snu buzi i oświetli zatroskane twarze rodziców.

— Bo my, widzisz, jesteśmy powiązani setkami niewidzialnych nici z ziemią, z której wyrósłiśmy, oplatają nas one z nieustającą siłą i być może jest nam z tym ciężko, ale i dobrze. Daje nam to pewien sens w tym codziennym borykaniu, a co będzie z nimi? — wskazał ręką na dziecięce łózcze. — Jakie nici ich powiązają i z czym? Czy z tą ziemią walijską, czy też opiecie ich to co nas i czy bez naszych przeżyć i wspomnień uniosą ten ciężar, który jest naszym udziałem? A może spotka ich to co najgorsze, że nie zaczpią się nigdzie, że nie znajdują tego, dzięki czemu warto jest żyć i męczyć się po drogach ludzkiej wędrowki. Wychodzimy z kregu światła na zewnątrz. Wiatr od morza rozgarnia chmury, ukazują się gwiazdy, a w zmrzoku sinieje asfalt szosy. Zwracamy się do Janka i pytamy, czy pamięta tę naszą ulubioną piosenkę, z piątej czy szóstej klasy. Zamiast odpowiedzi zaczyna nucić:

„Jak dobrze nam gwiazczista nocą wędrować jasną wstęgą szos, Patrząc, jak gwiazdy niebo złocą i czekać co przyniesie los.”

WSRÓD BARDÓW WALIJSKICH

Jak inaczej smakuje śniadanie na farmie, kiedy nie potrzeba się spieszyć i spoglądać na zegarek! Dzień cały przed nami i słońce coraz weselej świeci przez okno.

— Kto to jest, ten stary dziadek z brodą pasący owce za New Inn? — pytam Janka. Janek spokojnie rozbił skorupkę od jajka i śmieje się:

— To nasza sława lokalna, bard. Jeżeli ci to interesuje, to zawiozję do jednego z nich, umiejącego po angielsku. A teraz może zechciałbyś mi pomóc zapędzić owce do kapieli?

Jadąc do barda, który gospodarzy na farmie, należącej do tej samej rodziny od przeszło czterystu lat, my-

ślami o zadziwiającej sile tradycji, która zakorzeniona wśród pól, silniejsza jest i dłuższa od życia człowieka. Myślałem o tych czterystu latach i dumnie ich świadomości u walijskiego chłopca. Nie dowiedziałem się, co było przyczyną, że wśród gospodarskich zajęć, zaczął pisać wiersze w na pół zamarłej mowie swych przodków — być może, że świadomość tych setek lat tradycji albo pieśń gminna była arka pomiędzy starymi i nowymi laty.

Pieśń ta zaczęła się dawno, dawniej aniżeli zdolano ją utrwalić na kartkach papieru. Była ona, nim przyszyły rzymskie legiony, wcześniej, nim zanotowali Rzymianie: „Bardus Galice cantor appellatur, qui virorum fortium laudes canit.” Pieśń śpiewana wśród walijskich plemion, rozbrzmiewała również w Irlandii i w Anglii, a tu na walijskiej ziemi stała się ostatnim przytulkiem dla ginącego języka.

Nie tylko ustawiczne walki zmniejszały tę substancję, jaką dla języka są żywi ludzie, ale przyszyły również i prawa znoszące zwyczaj walijskie. Aktem z 1542 roku Henryk VIII zakazał używania walijskiego języka jako języka urzędowego. Jednak w trzy lata potem ukazała się w Londynie pierwsza drukowana książka w tym języku, zawierająca walijskie przysłowia, pod tytułem „Oll Synnwyrr pen Kerbero”. Mimo niesprzyjających warunków, język walijski nie tylko nie zamiera, ale dzięki takim ludziom, jak Griffith Jones (1683-1762), uczy się go w szkołach coraz więcej. Wiek dziewiętnasty jest okresem, w którym zdobywa sobie coraz większe prawa. W 1887 roku przywrócono walijski najpierw w czynnościach szeryfów, a później w innych urzędach. W 1911 roku Jerzy V położył kamień węgielny pod budynek biblioteki walijskiej w Aberystwyth, którą uroczyście w 1937 roku otwarił Jerzy VI. Język został uratowany; w czasie spisu w 1931 roku okazało się, że 200.000 ludzi używa wyłącznie walijskiego.

W drugim dziesiętaku obecnego stulecia uregulowano sprawę nauki na terenie Walii. W tych okęgach, gdzie przeważa walijski, nauka wszystkich przedmiotów odbywa się w tym języku, dopiero w wyższych klasach dzieci uczą się angielskiego jako języka obcego. W okęgach mieszanych są równoległe klasy angielskie i walijskie, w których rozmieszka się dzieci w zależności od ich języka macierzystego; jednakże w klasach angielskich uczy się również walijskiego i na odwrot.

Natomiast w okęgach angielskich (np. w południowym Pembroke) nauka odbywa się wyłącznie po angielsku.

Podczas rozmowy o przeszłości tego kraju i jego dawnych walkach o wolność mimo woli nasuwa się porównanie z naszą historią. Zaczynam mówić o tym, lecz Walijszyk nie bardzo zgadza się ze mną.

— Widzisz — mówi, wskazując na dziewczynkę siedzącą na niskim stoleczku — moja wnuczka umie śpiewać „Ein Mwyn Frenhines”, to po walijsku „Our Gracious Queen”. Choć nie stworzyliśmy samodzielnego państwa, to współzrządzimy jednak Wielką Brytanią — tu wymienił z dumą długi szereg znanych nazwisk i jednocześnie ciągnął dalej — zachowaliśmy naszą odrębność, mamy własny język i własne zwyczaje. Nie zwyciężyliśmy w walce, lecz przetrwaliliśmy.

Widocznie wielką wiarę posiadał stary w siłę słowa, tego słowa, które spływając z ust rozlewa się na wietrze a jednak nadal istnieje. Wątpię, czy walijscy śpiewacy znali wznajnie rzymskiego poety, że słowami swymi wznosił budowle trwalszą nad spiz i wyższą od piramid, jednak posiadał podobną wiarę, przyjmując w czwartym wieku, jako dewizę zgromadzeń bardów, tak zwanych Gorsedd, słowa „Y gwir yn erben y byd” (The truth against the world). Zwyczaj popisów śpiewaczych sięga wielu wieków przed Chrystusem i jak mówi legenda, zapoczątkował je Prydain Gorsedd, syn Aedda Wielkiego.

Od czwartego wieku utrwała się zwyczaj okresowych zawodów narodowych, które gdzieś około dwunastego wieku przyjmują nazwę Eisteddfod. Od tego czasu datuje się również powstanie „Chairs”, które były pewnego rodzaju związkami, gdzie kandydaci na przyszłych bardów uczyli się swego kunstzu oraz gdzie dyskutowano i przegowytywano się do występów na wielkich „Gorseddach”. Z biegiem lat zmieniali się zwyczaje popisów i charakter bardów. Jeden z pierwszych zapisów, pochodzący z szóstego wieku, mówi o zawodach urządzanych nad brzegiem Conway, przez księcia północnej Walii Mealgwyn Gwynedd, w czasie których nie wystarczało śpiewać, ale nagrody były przewidziane również i dla tych bardów, którzy przepięlna Conway. Różnorodne zwyczaje zostały zebrane i opracowane w formie przepisów prawnych księcia Griffith ap Cynan i od tego czasu obowiązywały przez długi szereg lat. Jako je-

den z bardziej znanych konkursów, podają kroniki, urządzony w Carmarthen, pod opieką lorda Gruffud ap Nicolas, około 1450 roku, który trwał kilka tygodni w atmosferze bardzo ostrej konkurencji pomiędzy współzawodnikami.

Królowie angielscy uszanowali zwyczaj Eisteddfodów, chociaż na podstawie wydanych zarządzeń sprawdano kwalifikacje bardów. W roku 1568 nakazano przeprowadzić selekcję wśród „nieodpuszczalnej ilości wagańdów i darmozjadów, którzy sami nazywali się minstrelami i bardami” — jak głosi rozporządzenie Elżbiety I — „a którzy rozporządzenie Elżbiety I — „a którzy zakłócali spokój i wprowadzali zamęt w życie walijskich gentelmerów”.

Zwyczaj zwolowania Eisteddfodów zanikł w końcu siedemnastego wieku, gdy zabrakło wyższej warstwy walijskiej; pamięć o nich jednak przetrwała w chłopskich chatach i odzyla na początku dziewiętnastego wieku, kiedy po 130-letniej przerwie, w 1822 roku urządzono znowu zawody bardów. Od 1939 roku opiekują się nimi National Eisteddfod Council.

Opócz „Eisteddfodau” walijskich odbywają się również od 1947 roku międzynarodowe popisy, na których występują zespoły śpiewacze i taneczne z różnych krajów. Walijskie popisy, w których biorą udział dziesiątki młodzieży i bardów, odbywają się w oczystym języku, obejmując takie konkurencje, jak: śpiew chóralny i solowy, grę na harfie i typowym instrumencie walijskim „penillion”, recytowanie poezji i przedstawienie własnych utworów, a także wyrobów artystycznych. Najważniejszą część programu przypada na dzień, w którym występuje w całej okazałości „Gorsedd Circle” w powiększonych szatach członków i tajemniczym rytuale drużdzimk. Zaproszenie do tego „koła” jest wielkim honorem i wyróżnieniem, a zarazem jest równoznaczne z otrzymaniem tytułu barda. Marzeniem każdego z nich jest zasiąść wśród okrzyków tysięcznych tłumów na honorowym „chair” i zostać ukoronowanym przez archdruidę (wybranego na jeden rok z grona druiddów). Tegorocznym zwycięzcą, w najważniejszej konkurencji została po raz pierwszy kobieta.

Najmilsze z opowiadań bardów są ich nieśmiertelne legendy, które zrodziła fantazja wśród kamiennych chat farmerskich. Legendy opiotły nie tylko dawno zmarłych ludzi, ale i różne miejsca. Niedaleko Cardiganu, gdzie niskie góry, biegnące do morza (przez tubyłoczwane zwane Sarnau), przegradzają jak groble podmołki doliny, pokazują ludzie załaną przez morze zatokę, gdzie kiedyś były kwitnące wsie. Panował nad nimi książę Seithenyn, który upiwszy się pewnego razu do nieprzytomności, zapomniał na noc zamknąć śluzę; morze załaził spiącące wsie i nie oddało już swej zdobyczy. Na marginesie tej legendy, właściciel rzadkiego w tej okolicy pubu opowiada, że okoliczni mieszkańcy, by uchronić się od podobnego wypadku, wstąpili do jakiejś sekty, która zabrania picia alkoholu.

DEMETIA LEZY NA KRESACH

Ten zakątek Walii — to naprawdę kresy z ich urokiem i działawkami. Pamiętki po rzymskich legionach i walijskich druiddach zrodziły legendę, która osnuwa urokiem mury starych mostów, samotne kamienie, wały i ruiny. Żywi ludzie też są inni. Obok Walijszyków osiedlili się tu Angliey, Szkoci i Polacy. Różne przyczyny zapędziły ich tutaj, z których taniósć ziemi na pewno była nie ostatnią przyczyną. Ale musiało być w nich jesszcze coś innego, co każalo tym niedawnym żołnierzom, przywykłym do bujnego życia, odwrócić się plecami od gwarnych miast i zapracowywać się wśród wiejskiej ciszy. Nie brak tutaj ludzi ciekawych, jak choćby ci zaprzysiężeni abstynenci, walczący zapamiętane z pubami i uroczyscie obchodzący zamknięcie każdego z nich w swej okolicy. Ciekawym oryginałem był z pewnością Mr. Harman, właściciel wyspy Lundy, odległej kilkanaście mil od Milford Haven, który wypuścił własną serię znaczków (których wartość określili na jednego „Pundy”, równającą się w przybliżeniu jednemu penowi) i prawował się długo a bezskutecznie z pocztą królewską o ich uznanie. Nie brak również fantazji kresowej u właściciela farmy, gdzie byłem czasowym gościem. Po skończonej wojnie, z której wyszedł w stopniu majora jednego ze znanych pułków, osiadł na farmie. Młodszy syn tytułowanej szkockiej rodziny potrafił połączyć życie chłop walijskiego z utrzymaniem i kompletowaniem dużej biblioteki i ze

SED CONTRA

Przeciw coraz nowym gwałtom popełnianym w Polsce na Kościele protestujemy, i słusznie, wszyscy. Protestują nawet ci, którzy Kościoła nienawidzą i w innych okolicznościach cieszyliby się niezmierzenie, gdyby tak można było skatować jakiego księdza albo skazać za hanbiące uczynki jakiego biskupa. Pan Bóg z nimi; wyrażając na tym miejscu moją pogardę dla ich „taktycznej” podłości, za to, że nie potrafią w chwili, gdy bolszewicy realizują ich program, stanąć po tamtej stronie, że udają naszych, — cieszą się, że mamy ich w tej sprawie z nami. Sprawa jest za poważna, aby nam wolno było odrzucać nawet tę — choć tak niepachnącą — pomoc. Nie o nich mi jednak chodzi. Wydała mi się mianowicie, że my sami, wierzący, jesteśmy winni w tej sprawie czegoś, co nie jest bodaj mniejszą podłością i chęć tutaj sformułować odnośny akt oskarżenia.

1. Punkt pierwszy. Protesty w konkretnych sprawach są niezmiernie często nieszczerze. My wprawdzie uważamy, że niszczenie organizacji kościelnej w Polsce jest zbrodnią; kiedy jednak chodzi o konkretną sprawę — na przykład o zarzut współdziałania z Niemcami (podniesiony, przy-

pominam, nawet przeciw Księciu Arcybiskupowi Krakowskiemu), albo o zarzut machinacji dewizowych, albo o tyle innych, protestujemy nie-szczerze. Wierzemy w to, co mówi kat bolszewicki i co pod jego dyktandem powtarzają ofiary procesów. Na rozprawie przeciw ks. biskupowi Kaczmarskiemu pokazywano kwit ks. Filipiaka, kapelana ks. kardynała Hlonda, na pieczęcie od Gestapo, nieprawdę? Ks. kard. Sapieha przechowywał te skarby sztuki, nie? Dziecczyń na Ziemniach Odzyskanych nie obsadzono, co? I tak dalej. Protestujemy ustami, a w sercu mamy zwątpienie. Zwątpienie, będące skutkiem i propagandy bolszewickiej i zastarzanych kompleksów, wytworzonych w naszych duszach przez propagandę Boya i jemu podobnych — propagandę, która każe nam widzieć, mniej lub więcej świadomie, w Kościele Polskim nie polską instytucję, a w każdym polskim księdzu potencjalnego wroga narodu.

2. Punkt drugi: Nawet gdy protesty są szczerze, są zewnętrzne. Ksiądz Arcybiskup O'Boyle, obecny prezes NCWC, dał, jeśli się nie myle, swoim protestem w sprawie księdza Prymasa dowód bardziej wewnętrzznego stosunku do sprawy, niż wielu spośród nas. Wy-

jaśniam o co mi chodzi: w tonie zebrań i przemówień, w postawie wielu Polaków odnośnie do tragedii obecnej, wyczuwam wyraźnie, że ona ich dotyka — realnie zresztą — tak mniej więcej, jak dotknęła Szwajcarów powódź w Holandii. To nie jest dla nich osobista, rodzinna sprawa. Kościół Polski nie jest dla nich matką, nasi bici po twarzach i poniewierani biskupi nie są duchowymi ojcami. Patrzymy na nich z perspektywy naszej małości — przenosimy na polską tragedię nasze rachunekczki i intrzygi — a nade wszystko patrzymy z zewnątrz, jak na jakieś ubolewania godne widowisko, ale przecież widowisko. Dla bardzo niewielu tylko jasnym jest, że *res eius agitur*, że bijąc polskich biskupów i katując nasze siostry zakonne, barbarzyńcy uderzają w rzeczy dla nas święte i nasze, w naszą rodzinę. My protestujemy — ustami, w poczuciu dokonywania obywatelskiego obowiązku, jak mąż stanu wobec incydentu granicznego, nie jak syn przeciw sponiewieraniu matki.

3. Punkt trzeci: na dobitkę, pomijając nawet to wszystko, nasze protesty pozostają protestami papierowymi. Niech nikt nie mówi, że nie możemy dokonać więcej. Nie tylko możemy, ale mamy ścisły obowią-

zek. Ze wspomnianej postawy i z ogólnego zjawiska, które nazwałbym emigracyjnym sobkostwem, wyrasta spychanie spraw krajowych na dziedzińce i podwórka miejsc, na margines naszej świadomości i uczucia. Owszem, my protestujemy. Poświęcamy nawet czasem interesującą partię gry w karty, aby pójść na protestacyjne zebrania. Ale to też jest wszystko. Poczucia, że potrzeba ze strony każdego z nas wysiłku, ofiary, wyteżenia, aby, jeśli nie możemy naszej matki ratować fizycznie, przynajmniej sprawić, by wiedziano o jej mece — tego poczucia u nas nie ma. Owszem protestujemy.

Nieszczęrze, zewnątrznie i papierowo. My już tacy jesteśmy. Bez mocy przekonania, bez miłości, bez woli ofiary. To jest, naturalnie tabu; emigracja musi uchodzić za świętą, choćby ze względów taktycznych. Ale ja myślę, że taka taktyka, za którą nie stoi wiara i wola, jest zła, że jest taktyką na papierze. I dlatego sądziłem, że ktoś musiał raz przecieć te rzeczy wyraźnie powiedzieć, nawet jeśli sam do nie mniejszej winy niż inni się poczuwa, nawet gdyby jego głos miał pozostać głosem wółającym na puszczy emigracyjnego sobkostwa.

I. M. B.

(Dokończenie na str. 6)

PROTESTY

**ŚWIĘTYCH
OBOWIĄZANIA**

Proces Biskupa Kaczmarka i uwieszenie Kardynała Prymasa Wyszyńskiego całego świata, wszystkim, co nie zaslaniają oczu, by nie widzieć tego, czego widzieć nie chcą — ukazywały i ukazują niewypowiedzianą moc Świętych Obowiązków, tej nadprzyrodzonej więzi członków Mistycznego Ciała Chrystusowego, która sprawia, że między nimi dokonywa się wymiana dóbr duchowych. Oto cały świat katolicki wyraża swój podziw dla ofiar bezbożnego reżimu w Polsce, podkreśla swe zjednoczenie z nimi w modlitwach, żarczą o składaniu za nich swych cierpień i ofiar. „Ze wszystkich stron ziemi — stwierdził Papież w orędziu z racji Niedzieli Misyjnej — przychodzi do Nas w obecnej godzinie niezliczone świadectwa wzruszenia i oburzenia świata katolickiego jako następstwo gwałtów dokonanych ostatnio na nowym członku Świętego Kolegium, Naszym najdroższym Synu Kardynale Stefanie Wyszyńskim, Arcybiskupie Gniewna i Warszawy, Prymasie Polski.”

KTO SŁE TELEGRAMY?

Telegramy napływają na adres Ojca św. lub Sekretariatu Stanu. Są to kardynałowie, patriarchowie, arcybiskupi, biskupi i inni ordynariusze, Kongregacje, zakony, zgromadzenia zakonne, instytuty świeckie, Akcja Katolicka, parafie, uczelnie wyższe i szkoły, organizacje różnych typów, zjazdy i pielgrzymki. Wśród tych telegramów z radością dostrzegamy bardzo liczne telegramy od Episkopatu i poszczególnych parafii Wysp Brytyjskich i od Episkopatu i katolików Niemiec.

TRESC TELEGRAMÓW

W telegramach Kardynał Wyszyński nazywany jest trzecim niezwyrodnym Purpuratem, niepokonanym wojownikiem Kościoła, he, ocnym kardynałem; księża i święcy katolicy pocisycy heroicznymi; o Polsce pisze się: święta polska ziemia, heroiczna utraconą Polską.

Ze słów telegramów można by ułożyć piękną wiązanekę myśli: przesławanie rozpętanego przez komunizm skupa wokół osoby Papieża Hierarchie, duchowieństwo i katolików świeckich w synowskich uczuciach miłości i niezaczynianiej wierności i w pragnieniu pocieszenia Jego ojcowskiego serca, w nadziei przed nowym męczennikiem Kościoła Miliciana i w pełnym wzruszeniu uczuciu jego świętych kądzan, w podziwie dla nierożnicznych świadków jedyniej wiary i ich nieugiętej postawy w przesławianiu, w proteście i oburzeniu z powodu gwałtów, w głębokim przekonaniu, że bramy piekielne nie przemożą.

Telegramy pełne są zapewnien o zanoszonych modlitwach ekspiacyjnych, zadośćuczyniacz, prześlagałnych i ołagalnych. Jednym wielkim chorem płyną prośby do Boga o moc dla tak ciężko doświadczanego Kościoła w Polsce, o odzyskanie wolności przez uwięzionego Kardynała, o chrześcijańskie miejsce dla niewinnych ofiar bezbożnego komunizmu, o obfitość Boskiej pociechy dla przesławianych braci Polaków, o upokorzenie nieprzejądzi Kościoła świętego, ale zarazem o ich nawrócenie, o światło i upamiętanie dla błądzących, o powrót do Matki Kościoła przesławianców nieszcześliwego Narodu polskiego. Z serc osób ślających telegramy bije w niebo wołanie, by Najświętsza Panienka chroniła swą ukochaną Polskę, by krew męczenników stała się posiewem świętych chrześcijan, by Bóg dał Papieżowi radość oglądania wkrótce cudownego obalenia murów nowocześniejszego Jerycha.

Telegramy pełne są przyrzeczeń składanych Papieżowi: wierności aż do rozlewu krwi; bardziej intensywnej apostolstwa; mocnej woli szerszenia chrześcijańskich zasad, źródła prawdziwej kultury; zdecydowanej wszędzie i zawsze obrony praw religii; nieznużonej akcji orientującej opinię publiczną w dzisiejszych niebezpiecznych chwilach; trwania w walce o obronę Boga i Kościoła.

W. F.

**Zebrańie protestacyjne
w Albert Hallu**

W dniu 3 grudnia br. odbędzie się staraniem katolików angielskich wielkie zebrańie protestacyjne przeciwko aresztowaniu Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego i przesławianiu Kościoła w Polsce. Zebrańie zacznie się o godzinie 7.30 wieczorem. Przewodniczącym zebrańia będzie J. Em. Kardynał Bernard Griffin, a udział w nim weźmie cała Hierarchia Kościoła rzymsko-katolickiego w Anglii i Wali. Jako pierwszy przemówi Kardynał Griffin, po nim zaś zabrają głos: J. E. Biskup Leeds, Mr. Ken Mackey, prezes zarządu głównego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży (Catholic Young Men's Society), Mrs. Gervase Kemball, przewodnicząca zarządu krajowego Unii Katolickich Matek gen. Władysław Anders i Mr. Malcolm Muggelidge.

Bilety na wszystkie miejsca kosztować będą 1/-. Większość biletów rozprowadzają księża angielscy w trzech diecezjach londyńskich. Tylko pewna ich część przeznaczona będzie dla uchodźców polskich i z innych krajów za żelazną kurtyną. Polacy mogą otrzymać bilety za pośrednictwem Catholic Council for Polish Welfare (51, Eaton Place, London, S. W. 1), uchodźcy z innych krajów u Mr. Auberona Herbert (11, Neville Tce, London, S. W. 7).

PAPIEŻ O WYMIARZE SPRAWIEDLIWOŚCI I O KARDYNALE WYSZYŃSKIM

POTRZEBA WIARY ZYWEJ

Przyjmując około 800 uczniów i uczestnic, którzy zwyciężyli w włoskim konkursie narodowym kultury religijnej „Veritas”, Papież powiedział m. in.: „Po szczęśliwym sukcesie w konkursie „Veritas” czeka was drugie zwycięstwo: nad światem bez Chrystusa, bez Boga. Lecz nie walczą się i nie zwycięża w takim boju duchowym, jak tylko wiara żywa, nieskazitelna, carokowita. To jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza. Ona mogłaby jednak chwiać się na skutek nieostatecznej gruntowności fundamentów, mogłaby roztrzaskać się o skały wątpliwości, mogłaby wprost ugrzęznąć w szlamie namietności. Jeśli więc chcecie odpowiedzieć temu, czego Kościół oczekuje od was, musicie przygotować się do utrwalenia waszej wiary i bronięcia jej wszystkimi sposobami... Nie ma wątpliwości — i korzystamy chętnie ze sposobności, aby nalegać na was — że studiująca młodzież katolicka powinna celować w każdej gałęzi kultury: tego wymaga owożąc i tego chce Kościół, który, dziś jak zawsze, musi bronić kultury chrześcijańskiej i ludzkiej przed atakami materializmu często dobrze zamaskowanego.”

**POTĘPIENIE NADUŻYC
W POSTĘPOWANIU SĄDOWYM
I WYMIARZE SPRAWIEDLIWOŚCI**

Na specjalnej audyencji w sobotę 3 października przyjął Papież uczestników VI Międzynarodowego Kongresu Prawa Karnego i wygłosił do nich obszernie magistralne przemówienie. W przemówieniu tym poruszył, wśród całokształtu zagadnień dotyczących prawa karnego, sprawy: aresztowań, urągających prawu, wymuszania zeznań, stronnictw trybunałów, pozytywizmu prawniczego prowadzącego do tyranii.

Papież mówił: „Już pierwszy krok postępowania karzącego, aresztowanie, nie może podlegać kaprysom, lecz musi respektować normy prawne. Nie jest dopuszczalne, ażeby człowiek nawet najbardziej bez zarzutu mógł być aresztowany samowolnie i zniknąć w więzieniu. Wysłać kogoś do obozu koncentracyjnego i trzymać go tam bez jakiegokolwiek regularnego procesu, to drwiny z prawa.

„Dochodzenie sądowe powinno wykluczać torturę fizyczną i psychiczną i narko-analizę, przede wszystkim dlatego, że obrażają one prawo naturalne, nawet jeśli oskarżony jest i zeczywiście winien i ponieważ dają zbyt często mylne rezultaty. Zdarza się nie-

rzadko, że kończą się one dokładnie na takich przyznaniach się, jakich pragnie trybunał i że szkoda dla oskarżonego, nie dlatego, że jest on faktycznie winien, lecz ponieważ jego energia fizyczna i psychiczna jest wyczerpana i gotów jest złożyć każde zeznanie, jakiego się żąda. „Raczej więzienie i śmierć, niż taka tortura fizyczna i psychiczna!” Obfite dowody tego stanu rzeczy znajdujemy w dobrze znanych procesach pokazowych z przyznaniami się, samooskarżeniami i próbami o bezlitosną karę.

„Okolo 1100 lat temu, w roku 866, wielki papież Mikołaj I w następujący sposób odpowiedział na jedno z pytań narodu, który dopiero co wszedł w kontakt z chrześcijaństwem (Bułgari): „Jeżeli złodziej albo rozbójnik jest schwytany i zaprzecza temu, o co go się posądza, twierdząc, że sędzia powinien zbić mu głowę na kwasne jabłko i przebić mu boki ostrzem zelaza, aż powie prawdę. Tego nie dopuszczaj ani prawo Boskie ani prawo ludzkie: przyznanie nie powinno być wymuszone, lecz ma być ono samorzutne; nie trzeba, by było wymuszone, lecz dobrowolne; wreszcie, jeśli zdarzy się, że po zadaniu tych mąk nie wykryje absolutnie nic z tego, o co obwinia się oskarżonego, czyż nie wstydzić się przynajmniej w tym momencie i nie przyznajecie, jak wasz sąd był bezbożny? Tak samo, jeśli oskarżony nie mogąc znieść takich tortur, przyznaje się do zbrodni, jakich nie popełnił, któż, pytam was, ponosi odpowiedzialność za taką bezbożność, jeśli nie ten, kto zmusił go do takiego kłamliwego zeznania? Co więcej, wiadomo, że jeśli kto wypowiada wargami to, czego nie ma w umyśle, to nie przyznaje się, lecz mówi. Wyzbądźcie się tych spraw i z głębi serca wyzreczcie się tego, co aż dotąd czyniliście w szalenstwie; istotnie, coż za pozytywne mielibście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie?”

„Któż by sobie nie życzył, ażeby w ciągu długiego czasu, który od tamtej chwili upłynął, sprawiedliwość nigdy nie była zbroczyła od tej reguły? Jeśli dzisiaj trzeba przypominac to ostrzeżenie, wypowiedziane przed 1100 laty, to jest to smutnym znakiem, że praktyka sądowicza schodzi w dwudziestym wieku z właściwej drogi.

„Do gwarancji postępowania sądowego zalicza się także umożliwienie oskarżonemu obrony rzeczywistej, a nie tylko dla formy. Powinno być dozwolone jemu, jak również jego obrońcy, przedstawić trybunałowi wszystko to, co przemawia na jego korzyść;

jest niedopuszczalne, ażeby obrona nie mogła wyjść poza to, co odpowiada trybunałowi i stronnictwej sprawiedliwości.

„Z gwarancjami prawa łączy się jako czynnik istotny bezstronny skład sądu. Sędzia nie może być „stroną”, ani osobiście ani dla państwa. Sędzia, który ma prawdziwie poczucie sprawiedliwości, zrzecze się sam z wykonywania jurysdykcji w wypadku, gdyby się miał uwazać za stronę. „Trybunały ludowe”, które w państwach totalitarnych były złożone wyłącznie z członków partii, nie dają żadnej gwarancji właściwego wymiaru sprawiedliwości.”

Pod koniec swego przemówienia Papież dotknął sprawy pozytywizmu prawnego i powiedział: „Skrajny pozytywizm prawny nie może usprawiedliwić się przed rozumem. Reprezentuje on zasadę: „Prawo zawiera wszystko to, co jest ustanowione jako „prawo” przez władzę ustawodawczą w społeczeństwie państwowym czy międzynarodowym, i tylko to, zupełnie niezależnie od jakiegokolwiek zasadniczych wymagań rozumu czy natury.” Jeżeli wychodzi się z tej zasady, nie stoi na przeszkodzie, by nonsens logiczny i moralny, rozpatnana namietność, kaprysy i brutalna przemoc tyranu i zbrodniarza „mogły stać się „prawem”. Historia dostarcza, wiadomo, więcej niż jednego przykładu na tę możliwość, która stała się rzeczywistością.”

OJCOWSKIE OREDZIE PAPIEZA DO GŁOSICIELI EWANGELII

Z okazji Dnia Misyjnego, przypadającego w przedostatnią niedzielę października, Ojciec św. zwrócił się z okolicznościowym orędziem do Episkopatu, duchowieństwa i ich współpracowników, pracujących nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego w krajach misyjnych. W orędziu swoim w języku francuskim Papież dał wyraz swej trosce o kraje misyjne i za żelazną kurtyną z powodu szerzenia się wszędzie przesławianych przez komunistów. Piszcie Papież: „Podobnie, jak matka pochyla się z większą czułością nad tymi ze swych dzieci, które więcej cierpią, tak i My zwracamy się z większą tkliwością ku drogim i chwalebny Misjom Dalekiego Wschodu, które dają dzisiaj światu widowisko heroicznej wierności Panu i Jego Namietnikowi na ziemi.” „Droży Synowie — czytamy dalej — jesteście, jak w czasach najgorzej przesławianych, traktowani jako wrogowie dobra publicznego, wyrzucani ze społeczeństwa,

skazywani na więzienie i na śmierć. I to, co jest bardziej bolesne, niż nawet śmierć dla was wszystkich, drodzy misjonarze na wygnaniu, jesteście skazywani na opuszczenie wśród burzy misyj, zakładanych z trudnością, urządzanych cierpliwie, silnie zorganizowanych i z dala od tej drugiej ojczyzny, której oddaliście serca, bezsilni patrzycie na rozproszenie waszych owieczek, na upadek tego, coście wnieśli za cenę tyłu ofiar. A jednak niech będą dzięki Bogu, Ojcu wszelkiego miłosierdzia, który dozwolił, że pod uderzeniami przesławianiu materialnego, jak i pod presją najbardziej zdradzieckiej i najprzewrotniejszej propagandy nie słabnie odwaga większości wiernych i nie chwieje się ich podziwu godny opór.”

Papież ma przed oczyma i zachowuje w złotej księdze świętych roczników Kościoła chwalebne imiona gmin chrześcijańskich, jeżdżących obecnie pod huraganowymi uderzeniami burzy, a z tymi imionami długą listę ofiar, które wiarość Chrystusowi zapłaciły dobrami swymi, wolnością i śmiercią nawet. Myśli Papieża skierowuje się następnie wśród bólu, ale z dumą i uznaniem do krajów nie-misyjnych, zrównanych z tamtymi w cierpieniach za Chrystusa i Kościół, do tych biskupów, kapłanów, zakonników i wierzonych kilku krajów Europy, ziem od dawna chrześcijańskich, których rozpatnienie mcy łączy z misjonarstwem w tej samej próbie. „Ze wszystkich stron świata przychodzą do Nas w obecnej godzinie niezliczone świadectwa wzruszenia i oburzenia świata katolickiego jako następstwo gwałtów dokonanych ostatnio na nowym członku Świętego Kolegium, Naszym najdroższym Synu Kardynale Stefanie Wyszyńskim, Arcybiskupie Gniewna i Warszawy, Prymasie Polski; korzystamy ze sposobności, która się Nam naradza, by oświadczyć mu na nowo Nasze ojcowskie uczucie i by głośno wypowiedzieć najboleśniejszy i najbardziej stanowczy protest przeciwko temu pogwałceniu świętych praw Kościoła katolickiego.” Kościół „domaga się głośno wolności dla swej Boskiej misji tylko dlatego, by bardziej skutecznie przyczynić się do prawdziwego dobra narodów, jak również do zbawienia wszystkich swych dzieci. Świadectwo tyłu dzielnych sług Kościoła ma zresztą skuteczność duchową, która uzasadnia nawet w czasie walki najbardziej uprawnione nadzieje. Ufajcie, Jam zwyciężył świat!”

W. F.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

CZY MOŻNA OBRONIĆ WIELKĄ BRYTANIĘ?

W artykule, ogłoszonym na łamach „Observera”, znany pisarz wojskowy Chester Wilmot rozważa szanse obrony Wielkiej Brytanii przed atakami z powietrza, posługującymi się bombą atomową czy wodoryją.

Gdyby doszło do „wojny pociskowej” (rocket warfare) — stwierdza Wilmot — Związek Sowiecki będzie w bardzo korzystnym pod tym względem położeniu geograficznym. Półty Rosjanie mają bazy w Niemczech wschodnich, posiadają oni możność bombardowania Londynu i Paryża pociskami o zasięgu 500-600 mil angielskich. Mocarstwa zachodnie nie będą mogły reagować w ten sam sposób przeciw Moskwie, póki nie wyprodukują pocisku o zasięgu przędzio dwukrotnie większym.

Osiągnięcie tego wymaga uzyskania przez Zachód przewagi naukowej i technicznej dużo większej, niż to jest obecnie. Nawet zaś, gdyby to się stało, Rosjanie będą bezwzględnie górowali nad Zachodem w jednej dziedzinie: możności dokładnego określenia miejsca, do których pociski są kierowane. Mapy brytyjskie i amerykańskie pozwalają na takie ustalenie celów — ale mapy rosyjskie robione są inaczej, są mniej wiarygodne i poza tym położeniu wielu najważniejszych celów ZSSR nie da się w ogóle dokładnie na tych mapach oznaczyć.

Wyjście się więc, że w razie wojny skuteczne bombardowanie pociskami Rosji będzie bardzo trudne, nawet w razie posiadania odpowiedniej broni, póki wywiad powietrzny NATO nie dokona głęboko idącego „przejrzenia” terytorium sowieckiego.

Skoro więc mocarstwa atlantyckie nie są zdolne podjąć ofensywy „pociskowej” przeciw Związkowi Sowieckiemu w obecnej fazie swych zbrojeń, tym ważniejszą jest rzeczą, by mogły reagować przy pomocy lotnictwa strategicznego. Samo istnienie takiej możliwości winno uczynić wojnę mniej prawdopodobną, zmusi ono bowiem naczelne dowództwo sowieckie do postanowienia na pierwszym planie przygotowań obronnych. Im bardziej Rosjanie będą się obawiali bombardowania strategicznego, tym bardziej będą musieli koncentrować się raczej na myślawcach i pociskach obronnych, niż na bombardowaniu i pociskach ofensywnych, tym mniej też będą skłonnymi po podjęcia agresji na wielką skalę.

Jeśli jednak chodzi o samą Wielką Brytanię, to utrzymanie tego środka odstraszającego zależy nie tylko od zdolności sił lotniczych anglo-amerykańskich do przeciwdzierzenia atomowego, ale także od stworzenia dla Wysp Brytyjskich wystarczającej obrony przeciw samolotom pilotowa-

ny i przeciw bombom latającym. Jest faktem — stwierdza Wilmot — że do tej pory nie istnieje możność bezpośredniej obrony przed pociskami o dalekim zasięgu, wzorowanymi na niemieckich V2. W dodatku nie ulega wątpliwości, że Rosjanie obok pocis-

ków o dalekim zasięgu próbują także wypracować bomby kierowane o napełnione pociskowym, które wyrzucać będą z nowych sowieckich bombowców odrzutowych średniej wielkości.

Plany przyszłej obrony Wielkiej Brytanii obejmują pociski (missiles)

**NOWA ORGANIZACJA
„KATOLIKÓW REŻYMOWYCH”**

Reżymowi księża, występujący pod nazwą „księży-patriotów”, utworzyli nową dywersyjną dla Kościoła grupę pod nazwą „Komitet Katolicki Frontu Narodowego”. W tym celu zwołali w dniu 14 października do Warszawy konferencję proręzymowych księży oraz „postępowych” katolików świeckich.

Na konferencji tej utworzono „Komitet Katolicki”, w którego skład weszło 65 proręzymowych księży i katolików świeckich. Prezesem nowej grupy został człowoy aktywista ks. Jan Czuj, dziekan teologii na Uniwersytecie Warszawskim. Do grupy weszli m. in. jako członkowie: Ryszard Reiff, Michał Banach, pisarz Dobraczyński, Jerzy Hagmajer, ks. Huet, ks. Iwanicki z Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Kazimierz Kłószak, eks-jezuita, ks. dr Bolesław Kulawik, prof. Lehr-Spiawński, ks. Lemparty z reżymowego Caritasu, o. Stanisław Owczarek, Bolesław Piascecki, Przetakiewicz, ks. dr Radosz, prof. Stefania Skwarczyńska, ks. Mieczysław Suwała, ks. Szemraj, ks. dr Jan Tomaszewski, ks. Bonifacy Woźny, eks-augustianin, ks. Henryk Weryński.

Powodem powstania nowej grupy reżymowych księży i świeckich katolików był między innymi fakt, że w ostatnich trzech tygodniach ponad

pięćdziesięciu księży wycofało swoje nazwiska z Komisji Księżowskiej przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz z komisji intelektualistów katolickich. Ruch wycofywania się księży z organizacji reżymowych katolików jest wynikiem potępienia tych organizacji przez Episkopat polski w liście do Bieruta z dnia 8 marca br., którego treść dostała się do Polski za pośrednictwem radiostacji zachodnich oraz wynikiem ekskomunikacji, rzuconej przez Papieża na wszystkich, którzy przyczynili się do aresztowania Prymasa Polski. Reżymowi katolicy i „księży-patrioci” niedowierzanie dali do zrozumienia, że nie tylko nie potępią gwałtu reżymowego na osobie Kardynała, lecz wprost przeciwnie stają po stronie reżymu, przez co narażają się na kłatwę. Fakt, że reżymowcy zdołali zebrać zaledwie 65 woleńników dla swego nowego „Komitetu Katolickiego”, świadczy, że księża, współpracujący z komunizmem tracą coraz bardziej grunt pod nogami i stanowią niewielką grupę już właściwie odpadłych od Kościoła duchownych. Proces biskupa Kaczmarka oraz uwięzienie Kardynała Wyszyńskiego zdaryły maskę z właściwego oblicza „księży-patriotów”, zaślanających się dotychczas „racją stanu Polski ludowej”. (IC)

NAJWIELEJ SZANOWANA KSIĄŻKA O NAJPOWAŻNIEJSZYCH SPRAWACH:

MAŁY ŚWIAT DON CAMILLA

głośnego autora włoskiego Jana Guareschiego, przełożona na wszystkie ważniejsze języka świata,

ukaze się w listopadzie br. w przekładzie polskim Jana Bielawicza.

Cena w przedpłacie, którą przyjmujemy tylko do końca listopada br. wynosi 8 szylingów + 6 d. na opakowanie i przesyłkę.

**MANIFESTACJA
W RZYMIE**

Apostolstwo Modlitwy w Rzymie urządziło w niedzielę dnia 11 października uroczystą Godzinę Wynagradzającą, poświęconą Polsce i narodom za żelazną kurtyną, aby ubłagać pomocy Bożej dla przesławianych braci.

Kościół Al Gesù, jeden z największych w Rzymie, był wypełniony po brzegi. Tłumy słuchający z rozrzuconymi płomiennymi słowami kaznodziei, o. Aurelio Dionisi, Kardynał Micara, wikariusz miasta Rzymu, odprawił nabożeństwo z udziałem błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Kazanie o. Aurelio, przerywane trzykrotnie pieniarni liturgicznymi, podzielone było na trzy części. W pierwszej, najdłuższej, kaznodzieja mówił o Polsce i o Kardynale Wyszyńskim. Rozprawił się z zarzutami komunistycznymi. „Oskarża się go — wołał do Włochów — o popieranie rewizjonizmu niemieckiego, podczas gdy on działał tylko zawsze dla pokoju, pełen głębokiego życia nadprzyrodzonego, daleki od polityki. Oskarża się ks. Prymasa, biskupów i księży o brak patriotyzmu, kiedy to ks. Skorkupa bronił bohatercko Warszawy. Wywołał zapal i wiarę i stał się cudem patriotyzmu w roku 1920”. Kaznodzieja mówił o hitlerowskich obozach, gdzie ginęli księża i wierni.

„Prawdziwym powodem aresztowania — mówił mówca — to fakt, że ks. Prymas oświadczył, iż będzie wiernym Papieżowi, że druga jego ojczyzną jest Rzym, że nie uznał dekretu z 9 lutego podporządkowującego Kościół państwu. Ks. Prymas okazał się godnym następcą wielkich swych poprzedników, godnym swego wiernego ludu, który został nazwany przedmurzem chrześcijaństwa.”

W drugiej części o. Aurelio mówił o celach komunizmu: 1. oddzielenie biskupów od Rzymu, od Papieża, 2. stworzyć kościół narodowy, poddany państwu. „Więzi obecnie trzech Kardynałów — są dziś chlubą Senatu Kardynałskiego.”

Trzecią część poświęcił Matce Bożej. „Naród polski ma wielką miłość do Matki Boga, może więcej jak nasz naród włoski — stwierdza o. Aurelio. — Nie ma kościoła, w którym by choć jeden ołtarz nie był poświęcony Jej, nie ma domu, w którym by nie wisiał nad łóżkiem Jej obraz. Częstochowa — sanktuarium Marii — syntetyzują całą historię narodu. Tu, w Częstochowie, ks. Prymas Wyszyński został konsekrowany na biskupa, tu poświęcił swe insygnia kardynalskie. Maria broni tego narodu, rozbudza w nim wiarę heroiczną i moc”. I tu podaje kaznodzieja piękną przysłankę: „Pewien ksiądz polski przyniósł Ojcu św. jako dar z czasów wojny mały kieliszek i patene, na których odprawił Mszę św. w obozach koncentracyjnych oraz różaniec z chleba i sznurka, na którym modlił się wtedy do Matki Boskiej. „Maria i teraz — zapewniał kaznodzieja — nie opuści swego narodu, zachwyci ją wiara, da mu wolność, zmiażdży siłę szatana, zniszczy sierp i miotł.”

Nabożeństwo zakończono modlitwami za udręczonych braci w Polsce. (IC)

**MODŁY ZA POLSKĘ
W BOLONII**

Z okazji uroczystości św. Petroniusza, patrona miasta Bolonii, kardynał Jakub Lercaro zarządził dzień modłów i publicznego protestu przeciwko przesławianiu Kościoła za żelazną kurtyną, a szczególnie w Polsce.

Według tradycji, w czasie uroczystej procesji wyniesiono relikwie św. Petroniusza na Piazza Maggiore przed bazyliką i tu ks. Kardynał odmówił specjalnie przez siebie ułożoną inwokację, powtarzaną przez chór i tłumy wiernych. Inwokacja ta zawierała wezwania błagalne do Matki Boskiej, Apostołów i polskich świętych. Wezwania przeplatane były wersem: „Abys świętemu Kościołowi polskiemu pokój i wolność przywrócisz raczy”. Na co znów tłum wzruszonym głosem odpowiadał: „Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!” Zakończono litanię wezwaniem: „Czcigodnemu Męczennikowi Chrystusowemu i świętobliwemu Ojcu Stefanowi, pokój, życie i zbawienie.”

Wyrazem, związanym z religią i Kościołem, daje się na pierwszym miejscu znaczenie pochodne. Tak np. słowo „światła” („światły”) oznacza wedle słownika najpierw: „przepony wzniosły mi uczuciami, wzniosły, idealny. Nabożeństwo stanowisko wobec obowiązku obywatelskiego.” Znaczenie religijne odbyte jest dopiero przy końcu; „święty” opisany jest jako „osoba, która poświęciła życie interesom Kościoła i religii i po śmierci uznana została przez wyznawców za wzór życia chrześcijańskiego.”

Słownik zaprzecza historycznemu istnieniu Chrystusa. W rezultacie chrześcijaństwo określone jest jako „religia oparta na kulcie mitycznego Jezusa Chrystusa”.

Te narody i szczypty Związku Sowieckiego, które uległy masowej deportacji ze swych siedzib, znikły w ogołocie z kart słownika. Nie ma więc w nim ani Kalmuków, ani Ingusów, ani Tatarów krymskich. Natomiast Rosjanie opisani są jako „kierowniczka siła wśród wszystkich narodów Związku Sowieckiego”. Nie dziwi, że słowo „kapca”, jako pogardliwe dla „kierowniczej siły” ze słownika usunięto. Ze względu na Ukraińców usunięto równocześnie słowa „chochol” i „Malorus”, używane na ich określenie.

Ks. J. Krzyszkowski

**POLSKA MISJA
W AFRYCE**

Tekst str. 60.

23 ilustracje — mapka, Cena 3/6, z przesyłką 4/- Veritas F.P. Centre, 12, Praed Mews, London, W.2

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA”

LISTOPAD 1953

STANISŁAW STRONSKI

Ś. P. WOJCIECH TRAMPCZYŃSKI

Długie życie Wojciecha Trampczyńskiego, który urodził się w Wielkopolsce w r. 1860, jeszcze przed powstaniem styczniowym, a zmarł 93-letni dnia 2 września 1953 w Poznaniu, gdzie stale działał, przypadło na to stulecie największych zmian i wstrząsów od zlego ku dobremu i znowu od dobrego ku złemu w naszych losach.

Zaprawiał się do życia obywatelskiego i w życiu obywatelskim pod koniec wieku 19 i w początku 20, w dobie twardego ucisku w zaborze pruskim za Bismarcka (walka z Kościółem 1873 — 1883, Komisja Kolonizacyjna wypierająca z ziemi 1885, po rządach ale za sprawą żelaznego kanclerza założona do walki z polskością na wszystkich polach t.zw. Hakata 1894) a następnie za Bühlowa (walka o modlitwę i mowę polską w szkołach od 1901, ustawa przeciw językowi polskiemu na zebraniach 1907, ustawa o wywłaszczaniu 1908), ale też przy nie mniej twardej odporze polskim, ofiarnym i karnym, który krzepił społeczeństwo tej dzielnicy zmieszanej, walki o prawo, trzeźwości, gdy wiarę jego rozszarpało nie tylko męstwo dzieci Wrześni, nie tylko wozy Drzymałów, nie tylko trzymanie się w wyborach, ale i wielki świt odrodzenia narodowego Górnego Śląska.

Trampczyński, znakomity prawnik i śmiały bojownik, umiejętnie przeciwstawiał prawo, o którego pozory Niemcy i nawet Prusy dbały, rzeczywistemu bezprawiu ustaw t.zw. wyjątkowych i innych nadużyć, co mu urotowało drogę do miejsca poselskiego w Kole Polskim w Berlinie, od r. 1910 w Landtagu pruskim, a od r. 1912 w Reichstagu niemieckim.

Z poczuciem prawa łączył ciętosć ujęcia, bo miał zmysł i dar dowcipu, żywego i na zawołanie.

Np. jako adwokat, rozmawia z młynarzem, który się doń zgłasza:

— Jeżeli ubezpieczę młyn na 30 000 marek, a on się spali, co mi wypłaca?

— 30 000 marek.

— Więc, jeśli ja teraz tak ubezpieczę młyn, a on się spali za tydzień, co dostanę?

— Trzy lata więzienia.

Podobnie w rozmowach towarzyskich. Zdarzyło się np. w Poznaniu, że ziemianin p. Turno z Obiezierza (mienił on ich uprzejmie hrabiami) pomylił o swobodną przyjaźń z jedną z aktorek. Ponieważ zaś zakres czujności społecznej był tam wówczas rozległy, w jednym z głównych dzienników ogłoszono, nie z nazwiskami, ale prawie:

— Hrabia T., mieszkający przy ul. Ogrodowej, ma przyjaciółkę, aktorkę N.

Na to Trampczyński przy swym stole w Bazarze:

— Zaskarżę ich, bo też zaczynam się na T., też mieszkam przy ul. Ogrodowej i też nie jestem hrabią.

1914 — 1918

Zabór pruski był od początku wojny r. 1914, rzecz można, jednolite przeciwniemieckie, a jego kierownicy polityczni, w szczególności poselscy w Kole Polskim w Berlinie, w starannie utrzymywanej tajnej styczności z obozem przeciwniemieckim w dwu innych zaborach i ośrodkiem w Szwajcarii, a od r. 1917 Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu (przez utworzenie tajnego Koła Międzypartyjnego, do którego należał Trampczyński), spełniali swoją, szczególnie trudną, część zadania przeciwstawianiem się Niemcom w ich własnych ciałach parlamentarnych i wysuwaniem tam sprawy polskiej.

Już w pierwszej po wybuchu wojny rozprawie budżetowej w Landtagu pruskim, w marcu 1915, Koło Polskie, w mowie Trampczyńskiego, zgłasza sprzeciw, potępiający politykę wobec Polaków, a pod koniec roku 1916 Trampczyński kilkakrotnie występuje w sprawie wywiezionych z Królestwa około 80 000 robotników polskich.

Każda sposobność uwydatniająca to przeciwieństwo i ukazująca światu prawdziwe poglądy i nastroje polskie, była dobra, więc m.in. Trampczyński, w r. 1917, wskazywał nadużycia, wyzyski i gwałty władz niemieckich okupacyjnych w Królestwie i na Litwie, a kiedy minister, przypierany uprawnionymi pytaniami poselskimi, odkładał odpowiedź, potem zaś zasłaniał się trudnością uzyskania szybkich wiadomości w sprawie wskazanych okładnie nadużyć, Trampczyński poprosił o głos celem t.zw. pytania uzupełniającego:

— Czy Panu Ministrowi wiadomo — rzekł — że pod koniec ubiegłego stulecia wynalazono bardzo przydatny i sprawny przyrząd zwany telefonem?

W styczniu 1918, na wysunięte w Landtagu pruskim przez Trampczyńskiego żądanie autonomii polskiej, minister spraw wewnętrznych w rządzie Hertlinga, p. Drews, rzucił się gwałtownie na „wszelką myśl burzenia autonomii jednolitości państwa polskiego”, a na uzupełniające znowu pytanie co się stanie z przyrzeczeniami rzuconymi w czasie wojny w stronę Polaków, odpowiada, że niektóre ograniczenia ludności polskiej mogą być zniesione, zresztą przy jednoczesnym wzmocnieniu niemieckim: „... jeśli ludność polska wyraźnie okaże, że porzuciła wszelką myśl oderwania się od Prus całkowicie lub przez autonomię.”

W lutym 1918 Korfanty i Trampczyński szarpali rząd o prawa nabywania ziemi i inne należne Polakom, wracającym ze służby wojennej, a Drews odpowiada, że muszą oni naprzód uznać, że Niemcy są ich ojczyzną, ale w tej odpowiedzi mieściło się i szło w świat przyznanie, że... nie są.

Wobec układu pokojowego z bolszewikami w Brześciu przeprowadzają, od 19 do 22 lutego 1918, w Reichstagu niemieckim, posłowie F. Radziwiłł, Wł. Seyda, ks. Stychel i Trampczyński mocny ostrzał polityki niemieckiej.

Pod koniec wojny, w początkach października 1918, gdy po mowie w Reichstagu kanclerza ks. Maksymiliana Badenkiego przewodniczący Koła Polskiego, Wł. Seyda, 5. 10. 1918 powołuje się na 13 warunek pokoju Prezydenta Wilsona o Polsce niepodległej, zjednoczonej i z dostępem do morza, wśród okłasków polskich a wrzasków niemieckich, dnia 11 października 1918 ukazuje się odezwa w tym duchu społeczeństwa polskiego podpisana przez Radę Narodową i kierownictwa wyborcze stronnictw. Ale władze niemieckie nie pozwalają na wyjazd zaproszonych do Warszawy przez Radę Regencyjną posłów Korfantego, Seydy i Trampczyńskiego. Dnia 23 października 1918 w Reichstagu mowa ks. Stychla („redde quod debes... oddaj coś winien”) i 25 października 1918 mowa Korfantego („duch pogwałconej Polski chodzi po świecie szukając swego wcielenia.”) głoszą bliskie jutro.

W połowie listopada 1918 przybywa do Warszawy 12 posłów i działaczy wielkopolskich, wśród nich Korfanty, Wł. Seyda i Trampczyński. Rozmowy z Piłsudskim i z Daszyńskim, który stanął 14. 11. 1918 na czele rządu lubelskiego i na którego miejsce 18. 11. 1918 przyszedł Moraczewski, o utworzenie rządu ogólnopolskiego nie dały wyniku. Wielkopolanie ogłosili 22 listo-

pada 1918 oświadczenie stwierdzające, że nie uzyskano porozumienia na rzecz rządu naprawdę ogólnonarodowego. Polski Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, zebrał się 3 — 5 grudnia 1918. po sprawnie przeprowadzonych wyborach, utworzył Naczelną Radę Ludową, która wypiera łagodnie, lecz szybko niemieckie władze i wtedy Trampczyński obejmuje, dziś jako tzw. doradca, a jutro następcą, naczelny urząd



Pogrzeb śp. Marszałka Wojciecha Trampczyńskiego w Poznaniu 5.9.1953 r. Pogrzeb śp. Marszałka Wojciecha Trampczyńskiego w Poznaniu 5.9.1953 r.

prezesa prowincji poznańskiej, czyli pierwszego znowu wojewody poznańskiego.

1919 — 1939

Po przyjeździe Paderewskiego do Poznania w Boże Narodzenie 1918, co stało się hasłem powstania i wyparciu wojsk i urzędów niemieckich z Wielkopolski, a następnie 16 stycznia 1919 w Warszawie rządu ogólnonarodowego pod przewodnictwem Paderewskiego, odbyły się 26 stycznia 1919 wybory do Sejmu Ustawodawczego, do którego weszli też Trampczyński. Sejm zebrał się 9 lutego w Warszawie po uroczystym nabożeństwie w Katedrze i poświęceniu gmachu sejmowego przy ul. Wiejskiej. Dnia 14 lutego 155 głosami (Witos 149) Marszałkiem Sejmu został Wojciech Trampczyński.

Było to stanowisko większe w ówczesnym ustroju państwowym niż zwykle przypadające przewodniczącemu ciała

ustawodawczego. Uchwała Sejmu z 20 lutego 1919, t.zw. Mała Konstytucja, aż do uchwalenia wielkiej, powierzając J. Piłsudskiemu urząd Naczelnika Państwa na ten okres, jako przedstawiciela państwa na zewnątrz i wykonawcy uchwał Sejmu na czele zarządu państwowego, obwieściła bowiem, że Sejm ten jest władzą nie tylko ustawodawczą, lecz i zwierzchnią z ramienia Narodu. Z tego powodu ustawy

wa i znajomość życia parlamentarnego zaznaczyły się na każdym kroku, wśród zwykłych tarć stronnictw i szczególnych trudności wynikających z jednolitych dążeń Naczelnika Państwa i jego wskutek nich walki z Sejmem.

W groźnym lecie 1920, po odwołaniu z Kijowa i wobec pochodu czerwonego na Warszawę, Marszałek Trampczyński był duszą i sprężyną uchwalenia przez Sejm ustawy z 1 lipca 1920 o Radzie Obrony Państwa, której powołanie kładło kres działaniom samowolnym, utrzymywało ład prawny i ożywiało wiarę w chwili Ojczyzny w Niebezpieczeństwie, oraz był sternikiem ku Rządowi Jedności Narodowej pod przewodnictwem Witosca, co się powiodło osiągnąć 24 lipca 1920.

W poczuciu świadomości i czynnym stosowaniu władzy zwierzchniej Sejmu i związanej z tym jego odpowiedzialności, Marszałek Trampczyński działał kierowniczo, w oparciu o Sejm, ale też ze stanowczą dbałością o jego prawa i wolę, jak w sprawie wojny i pokoju z Rosją w roku 1920/21, tak w sprawie Górnego Śląska w ścisłym porozumieniu z Korfantym jako komisarzem Rządu i potem wodzem powstania w r. 1921, tak też w sprawie przyłączenia Wileńszczyzny do Polski w r. 1922 bez zastrzeżeń przeciw upartym a balaunicznym pomysłom federalistycznym.

Dnia 17 marca 1921, około godz. 5 po południu, w Sejmie — (na porządku obrad było ostateczne, trzecie czytanie ustawy konstytucyjnej) — powstał Marszałek Trampczyński i mówił: — Przystępujemy do głosowania nad całą ustawą konstytucyjną... Proszę tych posłów, którzy są za ustawą, ażeby wstali... Sto! ogromna większość, zatem ustawa w trzech czytaniach przyjęta...

I wtedy wśród napiętego milczenia, powtórzony podniosło słowa wstępu do konstytucji, rzekł:

— Z dniem dzisiejszym wchodzi Rzeczpospolita na drogę prawnego rozwoju. Państwo, to zorganizowany naród. A fundamentem organizacji jest konstytucja...

Z ław zabrał: Boże coś Polskę, a następnie, na wezwanie Marszałka, podobnie, jak z Sejmu 3 Maja 1791, ułali się na Te Deum do katedry św. Jana, na czele wielkiego pochodu obywatelskiego.

Konstytucja roku 1921 przywróciła ustrój dwuzbiowy, tj. Sejm w znaczeniu Izby Poselskiej i Senatu. W wyborach z listopada 1922 r. Trampczyński wchodzi w skład Senatu. I zostaje znowu pierwszym w odrodzonym Państwie Marszałkiem Senatu na okres 1922 — 1928, nadając dzięki swemu roztropnemu doświadczeniu, temu ciału od początku wiele godności i powagi.

Ale w roku 1926 przyszedł zamach majowy. Przeciw bezprawiu zamachu zaczyna się twarda walka o prawo. Trampczyński, około 70-letni, ale bojowy jak nikt, woli być w pierwszych szeregach tej walki w Sejmie, a nie na spokojniejszej placówce w Senacie. Na czele listy państwowej Stronnictwa Narodowego wchodzi poseł Wojciech Trampczyński do Sejmu 1929-1930 i po rozwiązaniu go i Brześciu, do Sejmu 1930 — 1935.

Staje się, przez to przeszło sześć lat wznowionej posłowania, niestrudzonego szermierzem prawa, a mowy jego, zarówno w komisji prawniczej i w innych z wojskową włącznie w miarę potrzeby i gdzie było najgoręcej, jak też w pełnym Sejmie, zawsze wytrwale treścią, grzmią oburzeniem i mową rządzącym i ich poplecnikom prawdę prosto z mostu.

Po osobliwym uchwaleniu konstytucji roku 1935 i nie mniej osobliwej ustawie wyborczej, stronnictwa prawicy, śródka i lewicy, wszystkie poza grupowaniem rządowym zwanym BB i później Ozonem, nie stają już do wyborów i w połowie 1935 r. kończy się ta działalność znakomitego parlamentarzysty Trampczyńskiego.

W dziele dwudziestolecia wskrzeszonej niepodległości Wojciech Trampczyński przejdzie jako chorąży prawa, naprzód jako jego przewodni budowniczy państwa praworządowego, a następnie jako bojownik o sformułowane prawo.

PO 1939

Po klęsce roku 1939 Trampczyńskiemu na zegarze pracowitego i górnego żywota wybiła 80-ka. A miał przeżyć, w ciemnym bólu, choć na pewno w wierze i nadziei, jeszcze czterdzieści lat najgorętszych w życiu i coraz gorętszych. Okupację niemiecką przeżył w Warszawie, a później wrócił do Poznania.

Gdy dowiedziałem się, gdzie jest i gdzie mieszka, starałem się o stałe przysyłanie mu paczek przez nadawcę kupca w Lizbonie, dzięki opiece na miejscu p. Adama Zielińskiego. Przesyłał mi on listy i kartki Trampczyńskiego z potwierdzeniem odbioru i podziękowaniami. Początkowo nie wiedział kto przesyła, potem podano mu S.S., zaczął się dopytywać i z późniejszymi zmianami widziałem, że się dowiedział.

W liście z końca r. 1941 pisał:

„Warszawa XII, ul. Zawrat 22. dn. 15. 12. 1941. — Mr. Joao Alves, Lisboa — Wedle Pańskiego życzenia i dla porządku donoszę, że odebrałm w bieżącym miesiącu pod adresem mej żony Antoniny... Korzystam z tej sposobności, aby Panu i tym wszystkim osobom, z których polecenia Pan działał, wyraził nasze serdeczne podziękowanie za pomoc nam udzieloną w strasznej katastrofie wojennej. Niech Wam Bóg zapłaci za Wasze prawdziwie chrześcijańskie czyny. Z prawdziwym szacunkiem — Wojciech Trampczyński.”

W jednej z następnych otwartych kartek podpisał jakby wyzywająco wobec Niemców:

„Wojciech Trampczyński, b. Marszałek Sejmu i b. Marszałek Senatu.”

Nie schylał głowy.

A w karcie z połowy r. 1944 również do pośrednika w Lizbonie, przeprowadza dochodzenia:

„13. 6. 44... Doniosłem Panu na tych kartkach, że z ośmiu (8) paczek wysłanych przez p. Strońskiego pod moim adresem we wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu 1943 doszły mi tylko dwie... A więc sześć paczek zaginęło. Ponieważ tak samo jak paczki, mości i listy zaginęły, barczō by mi było miłe doniesienie: 1. czy Pan moje karty odebrał? 2. czy Pan cośkolwiek w tej sprawie spowodował? O ile bym dostał tutaj kwity pocztowe na rekomendowane przesyłki z Lizbona, mógłbym wytoczyć prywatne śledztwo w tej sprawie. Proszę się pokłonić pp. Zielińskiemu i Strońskiemu... W. Trampczyński (Warszawa XII, ul. Zawrat 22 — Polnisch verfasst).”

Niepoprawny prawnik, jak rozróżniał, że co innego ubezpieczenie, a co innego podpalenie, tak też, że co innego okupacja, a co innego kradzież, i groził dochodzeniem!

A miały po niemieckich przyjść czasy rosyjskie, nie lepsze, nie lepsze...

Ostatni dzień życia, przed śmiercią 2 września r.b., mroczyły mu wspomnienia 14 złowrogiej rocznicy.

Stanisław StronSKI

PRYMAS W OBRONIE PAPIEŻA I HIERARCHII

Z powodu gwałtownych ataków, kłamstw i oszczerstw, jakimi obrzucono Stolicę Apostolską i Hierarchię polską podczas procesu biskupa Kaczmarka w Warszawie, Prymas Polski, Kardynał Stefan Wyszyński wystosował do Rady Ministrów energiczny protest. List wysłany został do Bolesława Bieruta w dniu 24 września br. Był to ostatni akt Prymasa Polski przed jego aresztowaniem w nocy z 25 na 26 września. Poniżej podajemy pełny tekst tego listu, o którego istnieniu reżym warszawski nie wspomniał ani słowem, który dotąd w Polsce nie jest znany i który przyczynił się do aresztowania Prymasa.

● Polski Episkopat uważa za obowiązek sumienia udzielić następujących wyjaśnień, które przedkładamy Radzie Ministrów, zgodnie z postanowieniami Konstytucji.

● Twierdzenie, jakoby Stolica Apostolska, Ojciec św. i Watykan wydały polityczne dyrektywy polskiemu Episkopatowi, jest niezgodne z prawdą. Jego Eminencja śp. kard. Prymas A. Hlond, jak również śp. kard. Sapieha nigdy w toku prac Konferencji Episkopatu nie przekazywały biskupom polskim żadnych instrukcji Watykanu, dotyczących wewnętrznej czy zagranicznej polityki polskiej. Nie czynił też tego nigdy obecny przewodniczący Konferencji Episkopatu.

● Twierdzenie, wysuwane w czasie przewodu sądowego oraz zawarte w mowie oskarżyciela, dotyczące rzekomo politycznego charakteru Konferencji Episkopatu polskiego jest tendencyjne, złośliwe i niezgodne z prawdą.

● Usiłowanie zaliczenia Episkopatu do wrogów Polski, podczas przewodu sądowego i w mowach oskarżycielskich, jest krzywdą niezmiernie nieuzasadnioną. Episkopat dążył i dąży w dalszym ciągu do ustalenia „modus vivendi” między Kościołem a Polską ludową; wyrazem tego stanowiska są ostatnie porozumienia. Wynik tych dążeń nie zależy wyłącznie tylko od Episkopatu, jak na to wskazuje wyrok

z 8 maja i dalsze kroki rządu przeciw Kościołowi. Obrona praw Kościoła nie jest „ślepa, argonacka pycha niesprokowanego sędzię przeciw państwu i ludowi”, jak to oskarżył zarządcę Episkopatu w swym przemówieniu, ale, na odwrót, jest najwyższym i najświętszym obowiązkiem Episkopatu.

● Zarzut przeciw Episkopatowi, jakoby działał na szkodę Polski na Ziemiach Zachodnich, jest niesprawiedliwy, odrucamy go jak najbardziej stanowczo, wierząc nieugięte, że historia ujawni zasługi, jakie Episkopat polski położył w sprawie Ziemi Zachodnich.

● Pozostawiamy Radzie Ministrów ocenę usiłowań oskarżyciela rzucenia cienia wąpliwości na uczucia polskie i patriotyzm zmarłego kard. Hlonda, człowieka, którego całe życie stało się symbolem Polski i stawiane jest jako wzór miłości Ojczyzny.

KOMUNIKAT EPISKOPATU DO DUCHOWIENSTWA

Biskupi polscy zebrani na konferencji w Warszawie w dniu 28 września br. wydali następujący komunikat do duchowieństwa wszystkich diecezji w Polsce:

● Episkopat Polski, zebrany w Warszawie w dniu 28 września br., po wszechstronnym rozważeniu wytworzonej sytuacji, doszedł do wniosku, że należy ustalić pewne wytyczne dla dalszych stosunków między Państwem i Kościołem. W tym celu Episkopat ogłosił deklarację, która wraz z oświadczeniem Rządu o normalizacji stosunków na tle Porozumienia ma na celu pokój wewnętrzny, tak konieczny dla naszej Ojczyzny. Dlatego też duchowieństwo, jak i wierni powinni się kierować wytycznymi Episkopatu polskiego.

● Episkopat wzywa wiernych do modłów w intencji Kościoła, jego Hierarchii i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

● Uwaga: Powyższą odezwę przeczytają z amboży na Sumie kapłani całej Polski w niedzielę dnia 4 października br. Równocześnie Episkopat poleca duchowieństwu: przeciwdziałać wszelkim próbom siania niepokoju, godzącym we wspólne dobro Kościoła i Państwa; pełne powagi komentowanie sytuacji w duchu Porozumienia, deklaracji Episkopatu i deklaracji Rządu, które w tym celu zaleca się i które należy wykorzystać względnie odczytać.

Za zgodność

(—) ks. bp Z. Choromański
Sekretarz Episkopatu.

J. E. KS. BISKUP BARANIAK
SUFRAGAN GNIEZNIENSKI,
SALEZJANIN, UR. W R. 1904,
A R E S Z T O W A N Y
DNIA 25 WRZEŚNIA 1953 R.

GLOSSATOR

FABRYKACJA ROBOTÓW

Ostatni (piąty) numer krajowy „Kultury” przynosi prace poświęcone młodzieży i szkolnictwu w Polsce. Lektura tych prac wywołuje niewesołe refleksje.

W Kraju odbywa się zakrojony na wielką skalę, systematyczny i przemysłowy proces wychowywania dzieci i młodzieży w zasadach ideologii komunistycznej, wtłaczania umysłowości dorastającego pokolenia w ciasne schematy materializmu, wykształniania dorobku kulturalnego narodu i jego przeszłości. Proces ten idzie dwiema drogami: na jednej z nich działają organizacje młodzieży, na drugiej — system nauczania.

ORGANIZACJE DZIECI I MŁODZIEŻY

Organizacją, grupującą dzieci od lat 9 do 14, jest Związek Harcerstwa Polskiego. Związek ten, wzorowany na sowieckiej organizacji Pionierów i nie mający nic, prócz nazwy, wspólnego z przedwojennym Związkiem Harcerstwa, liczy około miliona członków, czyli 36,5 % ogółu dzieci w tym wieku. Związek stanowi stadium przygotowawcze dla przyszłych działaczy Związku Młodzieży Polskiej, ten zaś jest szkoła przyszłych członków partii. W Związku Młodzieży Polskiej, polskim odpowiedniku Komsołomu, zorganizowana jest młodzież od lat 14 do 25; liczy on, według oświadczeń jego kierowników, około 1.500.000 członków, przy czym najśmieszniej jest w nim reprezentowana młodzież szkolna; prawie połowa tej młodzieży należy do Związku, odsetek zaś młodzieży akademickiej jest jeszcze wyższy, wynosi bowiem 70 %. Młodzież chłopiska i robotnicza, pracująca w przemyśle, znacznie mniej chętnie przystępuje do Związku; grupuje on tylko 15 % ogółu młodzieży wiejskiej i około 30 % młodzieży robotniczej.

Wysoki odsetek młodzieży szkolnej znajduje wytłumaczenie w motywach oportunistycznych; nielenieństwo do Związku utrudnia lub uniemożliwia studia, legitymacja związkowa, w połączeniu zwłaszcza z mianiem aktywisty, otwiera drogę do kariery. Droga ta stoi otworem nawet przed tymi, którzy brak zdolności i przymiotów umysłowych potrąfia zastąpić gorliwością ideologiczną; kwalifikacja partyjna ma w ustroju sowieckim pierwszeństwo przed walorami charakteru i intelektu. Z tej nielicznej, jak się zdaje, grupy młodzieży o ciasnej inteligencji i wygórowanych ambicjach rekrutują się przyszli działacze partii i szczyrzy zwolennicy ustroju.

Zwolenników tych dostarcza zapewne także inna grupa. Młodzież chłopiska i robotnicza jest faworyzowana przy przyjmowaniu na studia, zwłaszcza wyższe. System ten otwiera perspektywę awansu społecznego młodzieży, której możliwości były pod tym względem dawniej ograniczone. W Polsce nie przybrała jeszcze widocznych rozmiarów tendencja, występująca od dawna w Związku sowieckim, polegająca na przekształcaniu uprzywilejowanych warstw społecznych w klasę dziedziczną. Już w r. 1938 42% studentów szkół wyższych na obszarze Związku było dziećmi urzędników lub speców, podczas gdy odsetek dzieci robotników spadł w okresie lat 1933-1938 z 50 do 34 %. Ten proces powstawania nowej arystokracji socjalistycznej jest wynikiem podwyższania opłat szkolnych, ograniczania liczby stypendiów i przymusowego kierowania pewnej części młodzieży do pracy w przemyśle; przyjdzie nań kolej niewątpliwie i w Polsce.

METODY WYCHOWAWCZE

Zadania obu związków można streścić w kilku słowach: wychowywanie młodzieży w duchu materializmu, odradzanie jej od religii i przeciwstawianie ich wpływom; krzewienie bezgranicznego uwielbienia dla Rosji sowieckiej i jej osiągnięć w dziedzinie „budowy socjalizmu”; wpajanie pogardy do wszystkiego, co nosi na sobie piętno kultury Zachodu; wręcz przeciwnie kształtowanie nowej moralności, której nakazem jest szpiegowanie przełożonych, nauczycieli, kolegów, a nawet własnych rodziców i która denuncjacja podnosi do godności heroizmu. Patronem drużyn harcerskich jest niejaki Morozow, pionier sowiecki zamordowany przez chłopów za denuncjację własnego ojca.

Wykonaniu tych zadań służą zebrańca, wiece, obchody uroczystości urzędowych, gazetki ścienne, dyskusje w prasie i prawdziwe lub fabrykowane listy do redakcji „Sztandaru Młodych”. Metody są pomysłowe i różnorodne, ale, jak widać z materiałów przytaczanych przez „Kulturę”, skutki nie zawsze odpowiadają zamierzeniom.

SYSTEM NAUCZANIA

Czego nie potrafi osiągnąć organizacja, ma dopełnić szkolnictwo. W szkołach, jak wiadomo, ogranicza się coraz bardziej naukę religii, za to system podręczników szkolnych, tłumaczonych często z rosyjskiego, wpały w duszę dziecka tezy marksizmu-leninizmu w ten sam sposób, w jaki uczono przed tym zasad wiary. Jad katechizmu komunistycznego test sączony umiejętnie. W wypisach szkolnych wyjątki z dzieł Engelsa, Lenina, Stalina i pisarzy sowieckich, a nawet z przemówień Bieruta przepłata się dobranymi urywkami z utworów pisarzy

i poetów polskich. Reja, Kochanowski, Mickiewicza, Konopnickiej, Prusa. Materializm dialektyczny podaje się dziecku w przypowieściach kulturę narodowej.

Najwyższe miejsce w dziedzinie nauk ogólnokształcących zajmuje historia, jej też poświęca najwięcej miejsca autor pracy o podręcznikach szkolnych. Z przytaczanych przez niego tekstów wynika, że jest to historia au-

rebour. Wybitne postacie historyczne przedstawia się nieraz jako ciemniejącą i zdradczą sprawę ludu, otacza się zaś aureolą wielkości osoby niewiele znane, nazwiska wygrzebane z dna archiwów historycznych, lub ludzi, których zasługi w świetle obiektywnych danych historycznych są co najmniej wątpliwe. W podręczniku historii starożytnej zajmują wybitne miejsca Heraklit z Efezu i Demokryt z

Abdery, pierwszy za tezę o wiecznym ruchu, prototyp dialektyki heglowskiej, drugi za swój materializm, Platon zaś i Arystoteles są potępiani. Wergiliusz jest drobnym właścicielem ziemskim, zajmującym się poezją. Mecenasy — dorobkiewiczem, który zrobił majątek na proskrypcjach. Papież średniowiecza — to wleci feudalowski, trudniący się operacjami bankierskimi i „handlem odpustami”. natomiast

heretę pierwszych wieków chrześcijaństwa cieszą się wielką sympatią historyków polsko-sowieckich. Renesans włoski nie znajduje u nich uznania jako zjawisko burżuazyjne, przeciwstawia mu się „prawdziwy, ogólnoludzki humanizm Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina”. Luter dostaje ujemną ocenę za to, że był zwolennikiem pańszczyzny, a jeszcze surowsza Kalwin, twórca „religii powstającej klasy kapita-

listów”. Ze stron opisujących działalność jezuitów bucha pasja nienawiści do zakonu i papieża. Richelieu, wielki minister Ludwika XIII, był tylko okrutnym ciemiężcą chłopów francuskich.

NOC I ŚWIT

„Dzieje Stanów Zjednoczonych — to historia okrutnego tepienia Indian i nieludzkiego ucisku Murzynów. Wielka rewolucja francuska z jej deklaracją praw człowieka i obywatela nie wytrzymuje żadnego porównania z rewolucją sowiecką i lenińską deklaracją praw z r. 1918. Napoleon był agentem burżuazji, chroniącym w swym kodeksie cywilnym własność prywatną i odmawiającym kobietom praw cywilnych.

Historia Polski, a zwłaszcza stosunków między Polską a Rosją, jest z punktu widzenia prawdy historycznej, groteska. Dzieje najnowsze Polski — to już tylko historia rozwoju marksizmu i partii komunistycznej. Piłsudski był w tym ujęciu zdradzący klasę robotniczej. Witos — przedstawicielem kulaków.

Pogląd historyków sowiecko-polskich na dzieje ludzkości jest w istocie rzeczy niezmiernie uproszczony. Na początku była wspólnota pierwotna, w której nie istniała własność prywatna i panowała idealna równość. Lecz ten błogi stan był krótkotrwały. Wspólnota zaczęła zanikać, pojawiło się pojęcie własności, powstała nierówność społeczna i podział na klasy. Z tą chwilą rozpostarła się nad ludzkością czarna noc, trwająca stulecia i przerywana jedynie na krótkie momenty przebyskiem buntu uciskanych mas przeciw wyzyskiwaczom. Wreszcie w listopadzie r. 1917 zaświtała jutrzienka. Nastąpiła nowa era, rewolucja rosyjska zniszczyła wyzysk i krzywdę i zaczęła budować nowe, szczęśliwe życie. Polska ludowa idzie śladem wielkiej ojczyzny proletariatu.

Tego rodzaju brednie wtłacza się we wrażliwy umysł dziecka, odradzającego coraz szerszej od wpływów starszego pokolenia, poddawane go nie tylko w szkole, lecz i poza nią ogłupiającemu działaniu propagandy. Chce się stworzyć nowego człowieka, człowieka kolektywu, bezdusznego robota, wytroszanego w mechanicznym powtarzaniu sloganów i uwielbieniu dla dobroczynnej działalności władzy. Hoduje się w retorce komunizmu potworki o wypaczonych poglądach na świat i okaleczonej moralności. Jest to obraz przerażający i groźny.

ZNAKI ZAPYTANIA

Czy jednak komunizm potrafi swój ideał człowieka kolektywu przeobrazić w zjawisko masowe? Pytanie prowadzi się do tego, czy kilka lub kilkanaście lat potrafi wymazać wieki chrześcijaństwa. Robota idzie opornie, wyniki są niewspółmierne do wkładanego wysiłku, młodzież, nawet ta wyrosła w okresie niewoli, niechętnie w swej masie słucha hałaśliwej propagandy. Wpływ środowiska nie jest, wbrew marksizmowi, rozstrzygającym w kształtowaniu osobowości. Istnieje pewien atawizm duchowy, coś, co każe nawracać do wiary i obyczajów ojców. A środowisko nie jest jednolite. Pokolenie wyrosło w łączności z kulturą Zachodu, jest dla komunizmu stracone; choć przyciśnięte terrorem i zmuszane do milczenia, przeciwstawia ono deprawującemu działaniu szkoły i organizacji swój tradycyjny styl życia. Genez największym wrogiem komunizmu jest rzeczywistość, uboga i prymitywna, rzeczywistość rażących braków codziennego życia i przepełnionych kościołów, tak daleka od tego, co głoszą propaganda i piszą podręczniki. Rzeczywistość tę trudno ukryć nawet przed oczyma dziecka.

Komunizm chce zastąpić młodzieży wszystko — ideały, rodzinę, religię. Lecz rodzinę buduje miłość, ona nadaje barwność i siłę magnetyczną młodzieńczym ideałom, ona też jest istotą religii. Komunizmowi jest obce uczucie miłości, wskazuje on swym adeptom wrogów, budzi fanatyzm nienawiści, nie umie wskazać nic, co by człowiek mógł ukochać. Ideał miłości chrześcijańskiej zastępuje on groteskową namiastką ażjatyckiego kultu jednostek. Lecz legenda Stalina minęła, legenda Bieruta upadła na rozkaz Moskwy, zanim zdolało narzucić ją społeczeństwu — cóż pozostało? Zimna abstrakcja partii, tak mało mówiąca wyobraźni dziecka, jak równanie matematyczne.

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Dlatego trudno uwierzyć, aby komunizm mógł wychować nowego człowieka. Nie umiał on tego dokonać, jak się zdaje, nawet w Rosji, po trzydzieści lat zszedzionych rządów, tym mniej może to uczynić w Polsce. Lecz wychowanie komunistyczne musi zostawić swe ślady w duszy młodego pokolenia: zamyka ono temu pokoleniu drogę do obiektywnej wiedzy o świecie, dając w zamian jej karykaturę. Młodzież w Polsce ma bardzo ograniczony i jednostronny dostęp do skarbnicy własnej kultury narodowej, jest zaś całkowicie odcięta od świata kultury Zachodu. Te pustki intelektualną ma jej zastąpić przeszczerpany na grunt polski prymityw sowiecki.

Pokolenie, które dojrzewa w Polsce, przechowa w sobie z pewnością iskrę buntu przeciw tyranii i podświadomą tęsknotę do innego, choć nieznanego świata. Nie będzie ono pokoleniem ludzi kolektywu, lecz może być pokoleniem ludzi o wypaczonym intelekcie. A i to jest groźne.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTW Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, TEORII LITERATURY I JĘZYKOZNAWSTWA*)

Opracowała MARIA DANILEWICZOWA, mgr. fil. U. W.

IV. LITERATURA (c.d.)

C. Literatura porównawcza. a) Lit. klasyczne: Claude Backvis: „Une traduction vieille-polonaise du Trimumus de Plaute” („Mélanges G. Smets”, Brussels, Librairie Encyclopédique, 1952, str. 73-89); Stanisław Skimina: „Persjusz w Polsce” („Prace Wydziału Filologicznego - Filozoficznego Towarzystwa Nauk. Toruńskiego”, Toruń, 1952, str. 79, w t. IV, 1); b) Lit. czeska: Stefan Vrtel-Wierczyński: „Polski i czeski dialog Palinura z Charonem. Bernat z Lublina i Mikuláš Konač” („Pamiętnik Literacki”, XLIII, 1952, str. 617-22); J. Śliżiński: „Z pogranicza zagadnień literackich czeskich i polskich” („Przegl. Zachodni”, VIII, 1952, Nr 9/10, str. 173-186) — zawiera m.in. list J. Nerudy do Zenona Przemyskiego (Miriamy), polonika F. Nechvátala, drobne sienkiewicziana; J. Magnuszewski: „Stosunki literackie polsko-czeskie w końcu XIX i na początku XX wieku” (Wrocław, Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, 1951, str. 199) — sumienny zarys stosunków literackich polsko-czeskich, przynoszący wiele nowych materiałów; C. Chojnacka: „J. E. Purkyně i stosunek jego do nauki i literatury polskiej” („Sprawy Polskiej Akademii Umiejętnej”, LII, 1951, 3, str. 250-3); Stefan Vrtel-Wierczyński: „Motywy polskie u Aojzego Jiraska” („Przegląd Zachodni”, 1951, nr. 3/4, str. 416-21) — odnotować tu wypada na marginesie ukazanie się polskich przekładów kilku powieści A. Jiraska; c) Lit. francuska: Z. Libiszowska: „Z dzieł francuskich wpływów kulturalnych w Polsce w XVII w.” („Prace Polonistyczne”, IX, 1951, str. 43-60); St. Kot: „Le rayonnement de Strasbourg en Pologne à l'époque de l'Humanisme” („Revue des études slaves”, XXVII, 1951, str. 184-200); K. Korzon: „Polonia w Encyclopedii Diderota” („Pamiętnik Literacki”, XLI, 1950, str. 1072-81) — wybór wyjątków z Encyclopedii ukazał się ponadto w „Bibliotece Narodowej” (Ossolineum), seria II, nr. 73, wyboru dokonała Ewa Rządowska. Wstępem poprzedził Jan Kott; Manred Kridl: „Two champions of a New Christianity: Lamennais and Mickiewicz” („Comparative Literature”, IV, 1952, str. 239-267); M. Strzałkova: „Polskie przekłady bażak” („Sprawy Polskiej Akad. Umiej.”, LII, 1951, 4, str. 314-7) — uzupełnienia do podstawowej pracy Zofii Korwin-Piotrowskiej „Balzac en Pologne” (Paris, Champion, 1933, str. 90-7) i nowa ocena przedwojennych przekładów bażaka; i) Rucznicka: „Pierwszy przekład polski powieści Wiktora Hugo Les miserables” („Zeszyty Wrocławskie”, VI, 1952, nr. 2) — przekład dokonał E. Sulicki i Felician Falencki w r. 1862; Władysław Folkierski: „Dwa głosy Wiktora Hugo i Juliusza Siwickiego” („Zycie”, VI, 1952, Nr. 26); J. Nowakowski: „Spor o Żołą w Polsce” (wrocław, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1951, str. 74) — o recepcji Żoły przez współczesną mu krytykę polską, — analogicznym tematem zajmuje się M. Girard w „Le Zola devant la critique tcheque” („Revue des études slaves”, XXVII, 1950, str. 106-24); d) Lit. włoska: Ambroise Jobert: „Les Polonais et le rayonnement intellectuel de Rome au temps de la Renaissance et de la Contre Réforme” („Revue des études slaves”, XXVII, 1951, str. 168-183); „La Gerusa. emme liberata”: Tassa ukazała się w pełnym tekście w przekładzie Piotra Kochanowskiego ze wstępem R. Polaka w „Bibliotece Narodowej”, ser. II, nr. 4 (Wrocław, Zakł. Narod. im. Ossolińskich, 1952, str. LI, 698) p.t. „Gofred albo Jeruzalem wywołana”; W. Kubański: „Metastaziana” („Pamiętnik Literacki”, XLI, 1950, str. 877-84) — o polskiej XVIII-wiecznej adaptacji „La libertà, A Nice” i „Il sogno”; e) Lit. niemiecka: K. Olesch: „Die deutsche Vorlage des älteren kassubischen-polnischen Gesangsbuches” („Zeithr. f. Slav. Philologie”, XLI, 1952, str. 296-301) — odczyty „Duchownych pieśni D. Marcela Luthera i synszch nabożnych mężów”, wyuczonych w Gdańsku w r. 1530; wacław Lednicki: „Goethe and the Russian and Polish romantics” („Comparative Literature”, IV, 1952, str. 23-43); f) Lit. rosyjska: Ant. Górska-Jabłonska: „Słowo o piuku Igora w przekładzie polskim” („Pamiętnik Literacki”, XLIII, 1952, str. 406-41); Marian Toporowski: „Ruskin w Polsce. Zarys bibliograficzno-literacki” (Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1950, str. 319 + 2 nb) — sumienny i przejrzysty wykaz i omówienie polskich puskiniów; G. Struve: „Who was Ruskin's pioneer?” („The Slavonic and East European Review”, XLIX, 1951, Nr. 73, str. 444-55) dodaje nazwisko księcia P. B. Kozłowskiego do sugerowanych poprzednio przez wacława Lednickiego nazwisk ks. Wiądzemskiego i Czaaajewa. Prof. Lednicki odpowiada Struwiemu w następnym (74) numerze tegoż czasopisma w artykule p.t. „Some doubts about the identity of Ruskin's pioneer” („Vol. XLX, str. 206-12); W. Anderson: „Gogol's Portait als Posener volkssage” („Zeitschr. f. Slav. Philologie”, XX, 1950, str. 234-6); g) Lit. słowiańska: J. Benesic: „Przekłady z literatury polskiej u Cnorwatów i serbow od 1935 do 1947” („Pamiętnik Słowiański”, II, 1951, str. 89-106); h) Lit. wschodnie: J. Reychman: „Literatura polska w krajach Biskiego Wschodu”, („Przegl. Orientalistyczny”, 1950, str. 73-6). Tegoz: „Znajomość i nauczanie języków orientalnych w Polsce” („Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, Ser. A, nr. 35, Wrocław, 1951, str. 160 — obszerna recenzja Tadeusza Mikulskiego („Pam. Literacki”, XLII, 1951, str. 1127-31).

Nr. 10 francuskiego „Bulletin”, wydawanego przez paryską Stację Polskiej Akademii Umiejętnej pod red. prof. Stanisława Wędkiewicza zasługuje na oddzielne omówienie. Poza przedrukiem krótkiego artykułu Szymona Askenazego „V. Hugo et la Pologne” i przeglądem M. Brahmera: „Etudes polonaises de littérature comparée” przynosi on niezmiernie wartościowy przegląd poloników francuskich p.t. „Notes bibliographiques pour servir à l'histoire des relations franco-polonaises”, w dwu obszernych rozdziałach: 1) polonica w dziełach pisarzy francuskich XVIII-XX w. (m.in. u Daudeta, Murgera, Baudelaire'a, France'a, Prousta); 2) notatki o związkach pisarzy polskich z Francją i o pisarzach i artystach pochodzących z polskiego działających na terenie Francji.

D. Marksistowska „reformacja” polonistyki. Obszerny program marksistowskiej „reformy” polonistyki zawarty jest, przede wszystkim, w referatach wygłoszonych na Zjeździe Polonistów, odbytym w Warszawie w dniach 8-12 maja 1950. Ogłoszone je w księdze zbiorowej p.t. „O sytuacji w historii literatury polskiej” (Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1951, str. 319). Zawiera ona referaty następujące: Eugenia Krassowska: Reforma uniwersyteckich studiów polonistycznych; Stefan Żoikiewski: Aktualny etap walki o marksistowskie literaturoznawstwo w Polsce; Jan Kott: Miara postępowości w historii literatury; Julian Krzyżanowski: Stan badań i potrzeby nauki o literaturze średniowiecznej i renesansowej; Łukasz Kurdybacha: Stan badań i potrzeby historii literatury w okresie Reformacji; Kazimierz Budzyk i Jan Duerr-Durski: Stan badań i potrzeby nauki o literaturze okresu Kontrreformacji; Tadeusz Mi-

kulski: Stan badań i potrzeby nauki o literaturze wieku Oświecenia; Kazimierz Wyka: Stan badań i potrzeby nauki o literaturze romantyzmu polskiego; Jan Bacuiewski i Janina Kulczycka-Saloni: Stan badań i potrzeby nauki o literaturze okresu pozytywizmu; Kazimierz Wyka: Stan badań i potrzeby nauki o literaturze doby imperializmu.

Uzupełnieniem księgi zbiorowej „O sytuacji w historii literatury polskiej”, której redaktorem jest Jan Bacuiewski, jest broszura Stefana Żoikiewskiego p.t. „Badania nad literaturą polską. Dorobek, stan, potrzeby” (Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1951, str. 102), przedrukowana (w skrócie) w „Twórczości”, VI, 1951, str. 3-53 i w „Zeszytach Wrocławskich”, V, 1951, zes. I, str. 3-28. Jest ona pousumowaniem dyskusji ze Zjazdu Polonistów i zawiera tezy przedstawione przez Żoikiewskiego na I Kongresie Nauki Polskiej w r. 1951. Wrażenia ze Zjazdu omówił nadto Żoikiewski w „Pamiętniku Literackim”, XLI, 1950, str. 308-28. Piśze o nim nadto Antonina Obrębska-Jabłonska w „Języku Polskim”, XXX, 1950, str. 130-4. Artykuł jej poświęcony jest omówieniu studiów z pogranicza języka i literatury.

Pod wyraźnym wpływem wypowiedzi Stalina na temat teorii językoznawstwa napisana została seria artykułów, ogłoszonych w Nrze 2 „Pamiętnika Literackiego” z r. 1951: Stefan Żoikiewski: Tezy Stalina o języku a metodologia badań literackich; Henryk Markiewicz: O specyficznych cechach literatury jako formy świadomości społecznej; Kaz. Wyka: O powoach trwałości dzieła sztuki; Kaz. Budzyk: O trwałe wartości w nauce.

E. Literatura staropolska (od początków do końca XVIII w.)

a) Prace o charakterze ogólnym i prace zbiorowe: Zakład Narodowy im. Ossolińskich wrocławski wydał książkę zbiorową p.t. „Z badań nad literaturą staropolską. Program i postulaty” (1952, str. 111). Zawiera: Kaz. Budzyk: O syntezę polskiego renesansu; Zasadę wydawania tekstów staropolskich i w ujęciu Konrada Górskiego, Stefana Vrtel-Wierczyńskiego, J. szewczykowski, Wład. Kuraszewicza i E. Sawimowicza; Cz. Hernas: Stare i nowe prace o literaturze staropolskiej po wojnie (1945-1952); M. R. Mayenowa: Nowe prace z historii języka polskiego XVI i XVII wieku.

„Studia nad książką poświęconie pamięci Kazimierza Piekarskiego”, zasłużonego kustosa Działu Starych Druków Biblioteki Narodowej w Warszawie, (Wrocław, Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, 1951, str. 393) zawierają m.in.: J. Krzyżanowski: „O artyzmie kazań świętokrzyskich” i K. Badecki: „B. zimorowicza Zywot kozakow liwow-skich”.

kosmierz wydanie rozpraw i szkiców prof. Stanisława Łempickiego przygotowane zostało przez Kazimierza Budzyka i wydane p.t. „Renesans i humanizm w Polsce. Materiały do studiów” (Warszawa, Czytelnik, 1952, str. VI, 474). Tom zawiera prace następujące: O czym Francesco Filelfo snł na Wawelu; Turnieje literackie w epoce renesansu; Polskie konseksje dynastii Manucyzów; węzy kulturalne wosko-polskie; Erazm z Rotterdamu i jego stosunki z Polską; Kola „wieku złotego” w dziejachnowym procesie formowania się kultury polskiej; Czaszy Jana Kochanowskiego; Fraszki łacińskie Jana z Czarnolasu; „Trjane piosenki” Jana z Czarnolasu; „poweść wielkanocna”; „Warszatek” i „muzy”; Rzecz o „Ireneach”; Uwagi o próbach epickich Jana Kochanowskiego; ze studiów nad zamoyskim; Drobiazgi szymonowiczowskie.

J. Grycz w wartościowej książce p.t. „Z dzieł i techniki książki” (Wrocław, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, str. 271) daje interesujący obraz stosunków wydawniczych w XV-XVII w. i postawowe informacje z dzieł drukarskiej polskiej. Inną cenną publikacją, nieco wykraczającą poza ramy niniejszego przeglądu jest „Paegraia rancuska: Wiadomością semkowska (Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1951, str. XV, 99, 111.) zawierająca m.in. rozdziały: „Pismo w Polsce doby gotyckiej”; „Pismo humanistyczne czyli renesansowe”; „Pismo drukowane”; przynoszące wiadomości niezbędnie potrzebne przy studiach literatury staropolskiej.

W dziedzinie antologii odnotować należy: M. Piszczkowski: „Obroby chłopów w literaturze staropolskiej”, wyd. 2. (Kraków, M. Kott, 1951, str. 76); K. Budzyk i Hanna Budzykowa: „Dwa nurty literatury mieszczańskiej XVII w. w Polsce” (Warszawa, Książka i Wiedza, 1951, str. XXXV, 267, w serii „Biblioteka Pisarzy Polskich”, 62); J. Kijas: „Literatura rybaitowska XVII w.” (Kraków, M. Kot, 1950, str. 148); St. Czernik: „Poezja chłopowska. Pieśń ludowa w okresie pańszczyznianym” (Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1952, str. 353).

b) Polono-latina. M. Plezia: „Najstarsza poezja polsko-łacińska (do połowy XVI w.)” (Wrocław, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1952, str. XCIV, 128 w „Bibliotece Narodowej”, seria I, t. 141) — antologia przekładów polskich dobranych starannie w zakresie materiałów najwcześniejszych, mniej zadowalająca w odniesieniu do zabytków z końca XV i pierwszego połowy XVI w. „Gallii Anonymi Cronica et Gesta ducum sive principum polonorum” wyd. przez K. Maleczyńskiego (Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1952, str. CXIV, 198 jako t. 89 „Wydawnictw Komisji Historycznej”) przynosi starannie wydane teksty wstawek wierszowanych do „Kroniki”; R. Gansiniec: „Nagrobek Bolesława Wielkiego” („Przegląd Zachodni”, 1951 Nr 7/8) analizuje wierszowany tekst napisu nagrobkowego pochodzący prawdopodobnie z XIV wieku; „Cronica Petri Comitiss Polonae” i tzw. „Carmen Mauri” wydane zostały przez M. Plezia jako t. III serii II-ej „Monumenta Poloniae Historica” (Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1951, str. LXVI, 51). R. Gansiniec w „Tragedia Petri Comitiss” („Pamiętnik Literacki”, XLIII, 1952, str. 52-139) polemizuje z Plezia i doszukuje się w „Cronica Petri Comitiss Polonae” inkorporowanego weń wcześniejszego poematu, który określa nazwą „Tragedia Petri Comitiss”; przypuszcza, że starszy ten tekst pochodził z XV w. był podstawą przeróbki Mikołaja Libenthala z Wrocławia, zapisanej ok. r. 1510. K. Kumaniecki w „Drobiazgach polsko-łacińskich” („Pamiętnik Literacki”, XLIII, 1952, str. 453-63) omawia 1) „Epigramy” Kallimacha z rkpss Urb. lat. 368 z Bteki Watykańskiej; 2) J. Dantyszka „De Virtutis et Fortunae differentia somnium” i 3) doszukuje się wpływów Sofoklesa na „Ode do młodości” Mickiewicza. L. Eustachiewicz analizuje w „Pamiętniku Literackim” nieznaną dramata łaciński z XVI w. p.t. „Bolesław Furens”, dotyczący św. Stanisława i Bolesława Śmiałego („Pam. Liter.”, XLIII, 1952, str. 529-35).

„Księga Pamiętkowa T. Sinec w 50-lecie” wyd. przez K. F. Kumanieckiego (Warszawa, Polskie Tow. Filologiczne, 1951, str. VIII, 401) zawiera drobne przyczynki do dzieł literatury polsko-łacińskiej (Laurentius Corvinus, Callimachus). Nadto: J. Łanowski: „Czarów Szymonowicza parantela Kacyzka” i Lidia Winniczuk: „Szymon z Pilzna Marycki, tłumacz i wydawca Demostenesa”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Por. nry 23(311), 27(315), 36(324) i 40(328).

KARTKI ŚWIĄTECZNE

W DUŻYM WYBORZE

SPRZEDAJEMY TYLKO W KOMPLETACH

6 sztuk — — — — — 2/9
12 sztuk — — — — — 4/—

Ceny łącznie z kopertami i opłatą portu.

Kartki są wykonane na sztywnym, białym papierze, gatunku „Bristol”, składane podwójnie, dwukolorowe i trzykolorowe, z napisami polskimi (na jednej kartce napis w języku polskim i w języku angielskim); motywy tradycyjne, związane z okresem Bożego Narodzenia, oparte na wzorach religijnej sztuki polskiej i włoskiej.

PROSIMY ZAMAWIAĆ WCZESNIEJ

Według opinii powszechnej kartka zdąży do Kraju na czas wysłana z Anglii przed dniem 15 listopada.

VERITAS FOUNDATION PUBL. CENTRE, — 12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

*) Mieczysław Błesiekierski. Organizacja młodzieży, str. 56.
Tadeusz Czastka. Podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży, str. 34.

KS. K. KULIKOWSKI

„GODZINA BISKUPÓW”

METROPOLITA ROMUALD JAŁBRZYKOWSKI

Metropolita wileński, ksiądz arcybiskup dr Romuald Jałbrzykowski, pochodzi z rodziny starszylacheckiej ziemi łomżyńskiej, herbu „Grabie”. zamieszkałej o 16 kilometrów od Łomży w miejscowości Łętowo-Dąb, gdzie urodził się dnia 7 lutego 1876 roku. Z natury obdarzony wieloma darami, jest typowym Mazurem o niezwykłej sile woli, przy niezmożonej pracowitości i trosce o powierzzone sobie sprawy. Mimo tak silnego charakteru, niezłom-

przestrzega: „Nemo profeta in patria sua.” Dzień 24 czerwca 1926 roku, w którym został wyniesiony na prastarą stolicę arcybiskupią wileńską, był dla diecezji łomżyńskiej chwilą dumy i zarazem smutku. Pospieszli łomżynianie licznie do Wilna na ingres Metropolity, a wracając ze smutkiem zachowali w swych sercach pamięć Wielkiego Pasterza-Budowniczego i słowa serdecznego zapewnienia, że pałac no-

lowania, dla tak wielkiego, słończnego pracownika niwy Bożej. Nie było sprawy, której by sam oświadczył nie zatwierdził natychmiast, podczas wizytacji i skoro powracając do Wilna, by następnego dnia wyjechać w innym kierunku, kanclerz Kurii na mapie diecezji ze zdziwieniem widział, jak chorągiewki, oznaczające księży, były chyba w nocy zmienione w rejonie ostatniej wizyty Metropolity. W niespełna trzy lata diecezja wileńska ożyła jak pod czarodziejską różdżką. Rozległa połać diecezji, bo więcej niż wileńskie województwo, była przetrącona do gruntu mimo różnic narodowościowych i położenia społecznego. Najmniejsza osiedla oglądali samochód i uśmiechniętą twarz Arcypasterza, a liczne bramy powitalne były nie raz powodem wesołych pomyłek. Nie tylko katolicy, lecz prawosławni, mahometanie i żydzi pragnęli złożyć do wody holdu i oddania; przy powitaniach i mowach w tytułowaniu dopuszczali się nieścisłości nazywając Metropolite; Panem biskupem lub Archielejem. Z reguły Metropolita sam odpowiadał i tylko raz jeden kierowcy swemu kazał minąć bramę powitalną, wystawioną przez gminę żydowską, ponieważ napis na bramie był nieścisły, bowiem wiatr zerwał literę „z” z napisu — „Witaj nasz”. Arcypasterzu! Zdyzi natychmiast to spostrzegli i przy wyjeździe Metropolity umieścili dwa napisy z Pisma świętego: „Błogosławiony Twój wyjazd — Błogosławiony Twój wyjazd”, a w przemówieniu po hebrajsku gorąco zapewniali o swojej wierności i oddaniu, o głębokiej wiedzy i rozumie Arcypasterza. Odpowiedź Metropolity również po hebrajsku była tak mądra, że rabin i cały kahał emokali z zadowolenia. Podobnych wypadków zresztą nie było na przyszłość, gdyż według opinii świętego cadyka z Radunia (koło Lidy) nie wolno nikomu zartować z mądrością.

Dziełem równej wagi była praca nad podniesieniem Wydziału Teologicznego i scaleniem go z Wyższym Seminarium Duchownym, przy Uniwersytecie Stefana Batorego. Wydział Teologiczny, wznowiony przy powstaniu Uniwersytetu, posiadał słuchaczy zarówno duchownych, jak i świeckich. Profesorowie prowadzili podwójne wykłady, zaś pomoc, seminaria i biblioteki były wspólne. Metropolita powołał większą ilość profesorów, docentów i wykładowców mających zlecenie wykładać. Także Wydział był pełen studium i młodzieży świeckiej i duchownej, biorącej żywy udział w życiu akademickim. Na wykłady uczęszczała studencka młodzież, przy czym wyjątkowo pięknie polszczyznę lub coś ciekawego, zwłaszcza z dziedziny historii Kościoła lub etyki. Metropolita był z reguły obecny przy egzaminach i czasem przy pytaniu przestraszonego i zmieszanego alumna spokojnie naprowadzał go na właściwą drogę. Jego uśmiech i spokój nie jednemu pozwoliły ominąć tak zawsze przykra atmosferę egzaminacyjną. Wpatrzony w twarz Arcypasterza, alumn z Nim tylko prowadził dyskusję teologiczną, zapominając o właściwych swych przy egzaminie urojenych wrogach-profesorach.

Wśród niekonczących się prac, podejmowanych czasem ponad siły własne z doskonałym wynikiem, była też Akcja Katolicka. Hierarchicznie apostołstwo świeckich, nakazane przez Papieża Piusa XI, było rzeczą nową. Metropolita prowadząc to dzieło w skali powszechnie obowiązującej napotykał na trudności nie zawsze chętnych proboszczów i wiernych, którzy nie mogli pojąć ich potrzeby, gdyż odwykli od zebrań religijnych na skutek dawnych zakazów rosyjskich.

Mimo trudności początkowych, życie w parafiach ożyło tak dalece, że kapłani z trudem mogli podobać w pracy. Owocem tej pracy były w chwilach uroczystych nabożeństw — pochodów niekończące się szeregi zorganizowanych stowarzyszeń, świadczące o sile i tłumaczące wspaniałą ich postawę w próbie oporu z czasów okupacji. W daniach za sprawę ich członkowie pierwszy ponieśli męczeństwo. Zostały zesłane na Sybir zarówno dzieci Krucjaty, jak młodzież ze Stowarzyszeń czy też Ojców i Matki Katolickie.



Metropolita wileński, ksiądz arcybiskup dr Romuald Jałbrzykowski.

W latach dziecięcych jako najmłodszy w gromadzie dzieci wziął udział w wyprawie na jabłko do cudzego ogrodu. Stroz spodroś uciekających dzieci zdołał złapać najmłodszego i po wymierzeniu kary uwolnił winowajcę, ten zaś ze skruchą mimo otrzymanej kary z szacunkiem ucałował rękę stróża, który miał wówczas oświadczyć słowa przyszłego losu metropolity: „Z ciebie jeszcze coś będzie, lecz z innych chyba nie dobrego”.

Spokój i uśmiech i decyzja przy pełnej świadomości tego, co zamierza, czyniły cuda i nieraz tamowały zupełnie wolę przeciwnika. Jedynym wyrazem wewnętrznej walki i jej faz było odroczne przesuwanie ręki po łańcuchu i krzyżu biskupim.

Święcenia kapłańskie Metropolita otrzymał dnia 9 marca 1901 roku z rąk biskupa sejneńskiego, słynnego poety litewskiego ks. biskupa Antoniego Baranowskiego, który bezspornie musiał wpłynąć na duszę młodego alumna, skoro kazania późniejsze Metropolity głoszone po litewsku są dowodem znajomości nie tylko języka, ale też i jego piękna. Nikt Mu nie mógł zrobić zarzutu, aby to, co Boże, uciერიło w czymkolwiek przez wzgląd na język litewski. Ciągła i systematyczna troska o nauczanie języka w Seminarium Duchownym wileńskim, osobiste przeprowadzanie egzaminów i wysyłanie do pracy wśród Litwinów tych, którzy zdobyli ten trudny język, była dowodem Jego prawdziwie pasterskiego serca.

Rodzinnie wychowanie na wskroś katolickie, wiedza zdobyta w Akademii Duchownej w Petersburgu (Leninogród), pozwalały Mu po powrocie do diecezji na objęcie stanowiska ojca duchownego i profesora Pisma świętego. Wkrótce potem został mianowany kanonikiem sejneńskim jako jedyny Polak w całej kapitule, inni bowiem byli Litwinami.

Okres ten był pełen prac podjętych na polu patriotycznym i społecznym. Przez żywe słowo i pisma, które sam redagował i wydawał, budził ducha swych braci Mazurów, których ukochał mimo granic, bowiem jeszcze podczas studiów w Akademii wyjeżdżał stale na lato do Prus Wschodnich. Działalność w nietłojonej radością odbywa wizytacje w odzyskany kraj.

Po podziale diecezji sejneńskiej na diecezję łomżyńską i wilkowską (Litwa) i po oddaniu Suwalszczyzny Polsce, został powołany na stanowisko wikariusza generalnego części polskiej i biskupa części sejneńskiej (biskup tytularny Cuse), dnia 29 lipca 1918 — i konsekrowany dnia 30 listopada tegoż roku. W siedmioletnim okresie pracy nad uporządkowaniem przetrzonych spraw wynikłych z podziału tych ziem dnia 14 grudnia 1924 roku został ordynariuszem diecezji łomżyńskiej.

Łomża słusznie nazwie swego pastora „Wielkim Budowniczym” dla Jego wielkiego zmysłu organizacyjnego i gospodarczego. Budował dla użytku publicznego wielkie hale targowe, istniejące do dzisiaj przy rynku Dąbrowskiego, odnowił Seminarium Duchowne, zbudował pałac biskupi, założył gimnazjum biskupie, kupił liczne kamienie w mieście jako fundusz żelazny diecezji. Nie zapominał o Sejnach (dawna stolica biskupia), gdzie odnowił seminarium mniejsze i założył gimnazjum klasyczne. Niezmordowany pracą pozyskał swoich Mazurów, zarówno kler, jak i wiernych mimo ewangelicznej

minata będzie dla nich zawsze gościnnie otwartą. Trzynastoletni okres spokojnej pracy w metropolii wileńskiej można zaliczyć do złotego okresu życia Metropolity. Dzieła dokonane dają tego dowody. Podjął w rekordowym czasie i tempie, po raz pierwszy od zakazów Moskwy, a więc od prawie 18 wieku, systematyczną wizytację diecezji wileńskiej, jej wszystkich parafii i ośrodków katolickich. Trzy pary asysty, złożonej z młodych diakonów upadły ze zmęczenia i nie zawsze mogły zdążyć na czas. W programie wizytacji było biermowanie tłumów dorosłych i dzieci, poprzedzone egzaminem z katechizmu, czego dokonywał osobiście Metropolita. Załatwiwszy błyskawicznie wszystkie sprawy, Metropolita odjechał zostawiając przestraszonego proboszcza. Osoba Metropolity stawała się jakby słońcem, które rozżarzone i pełne blasku szybko biegło po swoim torze. Najbliższe zapracowane otoczenie Metropolity nie mogło odgadnąć, skąd tyle czerpał sił i wytrzymałości, kler, zdziwiony tempem pracy, marzył z cicha, by Mu kiedyś dorównać, wierni, wzruszeni do głębi i zdumieni wracali do domów, szepcząc słowa podziwu i umi-

nię. Akcja misyjna nad nawracaniem prawosławnych tak licznych diecezji została ujęta w dwa kierunki: z zachowaniem obrządku wschodniego lub przyjęciem nawróconych na obrządek łaciński — i skupiała się w dwóch ośrodkach: albertynów i księży jezuitów; plebania nad Uszą była prowadzona przez ks. pralata Karola Lubianca, dziekana młodocześnie go, zamordowanego przez Niemców w czasie pracy misyjnej na ziemi rosyjskiej. Dwa tysiące nawróconych rok rocznie przybywało do ołczarni Chrystusowej dzięki pracy wyżej wymienionych ośrodków.

Wielkość siłnie umieszczonej Metropolity jako Budowniczego za akcję podjętą przy remoncie bazyliki-katedry wileńskiej, zbudowanej na palach dębowych, podobnie jak Wenecja, a zagrożonej przez wylew podmiejnej rzeki zwanej Koczera. Wtedy znowu okazał się zmysł gospodarzy Metropolity, który znalazł pieniądze, aby łożyć tak na ówczesne czasy ogromne sumy. Zawsze pełen humoru oświadczył, że gotów jest stanąć do rajdu samochodowego na trasie Wilno—Poznań, byle mógł otrzymać wygraną na remont Katedry. Przyszłowiwoiem bowiem były i znane Jego raidy na zjazdy biskupie, gdzie jedynym warunkiem osiągnięcia szybkości była uprzednio odbyta spowiedź kierowcy samochodem Metropolity i z góry wyznaczona przez Metropolite godzina przybycia do celu. Przy remoncie Katedry odnaleziono

groby królewskie: Aleksandra Jagiellończyka, Barbary Radziwiłłówny, Elżbiety Austriackiej i serce Władysława IV. Metropolita nakazał groby uporządkować i zabezpieczyć. Jednocześnie z remontem Katedry podjęty został plan budowy nowego pałacu Metropolity, który jest dzisiaj najnowszym i najlepiej urządzone gmachem Wilna. Uprzednio jeszcze Metropolita sprowadził z Ameryki zwłoki swego poprzednika, ks. arcybiskupa Jana Ciepłaka, męczennika za sprawę wiary i diecezji i umieścił w pięknym grobowcu w Katedrze wileńskiej, ku radości wiernych i duchowieństwa. W niespełna rok po ingresie Metropolita dokonał uroczystej koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jego synowskie i kresowe przywiązanie do Matki Boskiej Ostrobramskiej kazało Mu od Niej zacząć swą pracę i prowadzić ją pod Jej kierunkiem jako Królowej Litwy i Korony. Ponadto odnowił kaplicę świętego Kazimierza i przez uroczysty akt otwarcia relikwii świętego w okresie przypadającego jubileuszu czesce Patrona diecezji w całej Polsce rozszerzył. Wzrzesniu roku 1939 zastał Metropolite w pogotowiu; nie zaskoczyła Go klęska. Ukrył i zabezpieczył obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na krótko przed wojną urządził zjazdy duchowieństwa. Pamiętne są Jego słowa o „dobrym pasterzu”, który wtedy tylko opuszcza ołczarnię, gdy siła jest zabrana lub idzie wraz z całą ołczarnią przetrząsnąć na inne miejsce. Sam dał tego przykład i pozostał w Wilnie na posterunku. Chwilowo chroniących się i bojaźliwych kapłanów wzywał do siebie i kazał wracać do pracy blóżsławiąc po ojcwsku, mimo że niejedni poszedł na śmierć lub wygnanie, czy męczeństwo. Diecezja traci wielu księży, którzy po bohaterku spełniają obowiązek „dobrego pasterza”. On sam spokojny i spokoj nakazujący był przykładem dla otoczenia, kleru i wiernych, a dla okupantów powodem zdumienia i podziwu. Nadszedł koniec października 1939 roku i z nim ponownie trudna sytuacja. Wilno i część diecezji włączono do Litwy. Spokój Metropolity jest dalej przykładem dla nowych gospodarzy. Jedyń jego troską, to dusza ludzka i diecezja broni jej praw do wolności kultu w rodzinnym języku. Z pałacu swego, jak ze strażnicy czuwał, aby nie zginęło i nie zmarniało to, co pozostało. Po śmierci sufragana księdza biskupa Kazimierza Michalkiewicza został przydzielony biskup litewski cum successione, arcybiskup M.Reynys. Wówczas Metropolita został zmuszony opuścić swój nowy pałac i przenieść się do dawnego budynku biskupiego przy ulicy Zamkowej. Upadek Litwy i przejście jej do Związku Sowieckiego ponownie zmienił stan diecezji i całej metropolii. Władze sowieckie kilkakrotnie wzywały do misyjowego NKWD Metropolite, który z małą walizką w ręku pieszo przychodził do ich urzędu, gotów na wszystko. I skoro komisarze sowieccy zwracali uwagę na niepotrzebne noszenie walizki, Metropolita odpowiadał, że jest czło-

ZAPISKI LONDYŃSKIE

„THE HEART OF THE MATTER” NA EKRANIE
Powieść Grahama Greene’a „The Heart of the Matter”, która w tłumaczeniu polskim wywołała tak żywe zainteresowanie, została sfilmowana, przy czym film ten, produkcji brytyjskiej, wyświetlony został najpierw na wiosnę br. na festiwalu w Cannes. Obecnie przywędrował do Londynu i wyświetlany jest na ekranie kinoteatru „Carlton” (Haymarket).

Film, którego twórcą i reżyserem jest George More O’Ferrall, posiada niewątpliwie duże wartości artystyczne, choć z konieczności fabuła powieści uległa skrótom i przeróbkom. To jest zrozumiałe, bardziej razi natomiast zupełna zmiana zakończenia przez wprowadzenie czegoś w rodzaju „happy endu” w miejsce samobójstwa głównego bohatera (Scobie), którego bardzo dobrze zresztą gra Trevor Howard. Samobójstwem nie można było kończyć obrazu, gdyż zgodnie z panującymi w Wielkiej Brytanii poglądami i przepisami sprzeciwiby się temu cenzor. Jak słusznie jednak zauważa recenzentka „Sunday Times’a”, Dyls Powell lepiej było wynik tragicznego konfliktu postawić w zakończeniu pod znakiem zapytania zamiast rzecz zmieniać w ten niezbyt fortunny sposób.

P. Powell ogólnie zresztą chwali obraz, co czyni także recenzentka „Observer’a”. C. A. Lejeune, podkreślając doskonałą grę głównych aktorów, Pania Lejeune razi natomiast wprowadzenie do obrazu „argumentów teologicznych”, ale to już niewątpliwie jest kwestią poglądów. W powieści Greene’a zagadnienie moralne na tle religijnym jest motywem głównym i trudno było uniknąć tego samego w filmie bez zupełnego zniweczenia intencji autora.

PRZECIWI CUDZOZIEMCOM W BBC
Muzyki cudzoziemskiej, zwłaszcza wybitniejsi, są tą kategorią ludzi, która stosunkowo najmniej jeszcze budzi zastrzeżenia, jeśli chodzi o zatrudnianie ich na terenie Wielkiej Brytanii. Za-

równo sale koncertowe, jak programy BBC obfitują w zagranicznych dyrygentów, pianistów, skrzypków i śpiewaków. Od czasu do czasu jednak odzywają się i na ten temat pomruki niezadowolona. Tak np. na zjeździe organizatorów z północnej części kraju, który odbył się w Huddersfield, p. Heath-Gracie, kierownik choru katedry w Derby, ostro zaatakował BBC, zarzucając jej instytucji, że nie dba o rodzinną twórczość muzyczną.

„Zamiast tego — mówi p. Heath-Gracie — wielkie sumy obracane są na zatrudnianie cudzoziemców na szkole naszych własnych artystów koncertowych, którym właśnie teraz jest się powodzi. Zachodzi poważne podejrzenie, że decyzje ogórne w tym zakresie pobierane są przez ludzi, którzy na skutek swego pochodzenia lub swej nabytej filozofii odznaczają się skrajną ignorancją lub pogardą dla brytyjskiego stylu życia (way of life).”

NOWI PATRONOWIE SZTUKI
Półrządowa Rada Sztuki (Arts Council) ogłosiła swe ósme z rzędu

W. PILAWSKI W ROYAL INSTITUTE GALLERIES
W Royal Institute Galleries w Londynie odbywa się obecnie 66 Doroczna Wystawa Królewskiego Instytutu Obrazów Olejnych. Wśród dużej ilości eksponatów, wystawionych w trzech dużych salach i reprezentujących dorobek tegoroczny kilkudziesięciu znanych malarzy angielskich, znajdują się 3 obrazy naszego rodaka W. Pilawskiego.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

Waldycy chcą własnego parlamentu
Ostatnich parę lat przyniosło znaczny wzrost nacjonalizmu walijskiego. Partia Walijska, zwana po walijsku „Plaid Cymru”, odbyła ostatnio zjazd, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się dla Walijskiego parlamentu.

